Nr 8. Sierpień 1902. Rok XXII.

PRZEDŚWIT

VI. ZJAZD P. P. S.

W czerwcu b. r. odbył się zjazd naszej partyi, na którym przyjęto cały szereg uchwał, wytykających drogę naszej działalności praktycznej na przyszłość najbliższą. Ze względów konspiracyjnych musimy tu pominąć uchwały, dotyczące spraw organizacyjnych, jakkolwiek omówienie tych ostatnich zajęło zjazdowi dużo czasu. Przytaczamy tu część uchwał — przeważnie treści programowo-taktycznej:

Ruch socyalistyczny wśród żydów.

I. 1. Proletaryat żydowski, zamieszkujący Polskę i Litwę, stanowi część składową klasy robotniczej tych krajów. Zarówno w walce ekonomicznej, jak i politycznej potrzebna jest jaknajściślejsza solidarność całego proletaryatu; dlatego też robotnicy żydowscy powinni brać udział we wspólnej walce pod wspólnym sztandarem.

2. Proletaryat żydowski rozproszony jest wśród ludności chrześciańskiej, z której losami związała go historya; stanowi on mniejszość wśród proletaryatu polsko-litewskiego. Dlatego też, nawet przy najlepszym postępie swej pracy rewolucyjnej, nie może liczyć na zwycięstwo, jeżeli zechce się wyodrębnić od ogółu robotniczego. Jeżeli zaś nadto postawi sobie cele, niezgodne z dążeniami proletaryatu polsko-litewskiego, to tem bardziej o powodzeniu jego walki mowy być nie może.

Następstwem takiej odrębności i niezgodności dążeń może być tylko osłabienie ruchu robotniczego.

3. Proletaryat polsko-litewski dąży do zdobycia niepodległej republiki demokratycznej, w celu urzeczywistnienia socyalizmu.

Dążenie to odpowiada potrzebom i interesom całego proletaryatu w Polsce i na Litwie, bez różnicy pochodzenia, narodowości i wyznania. Republika bowiem demokratyczna stanowi taką formę polityczną, jaka jedynie zapewnić może robotnikom pełnię wolności i praw obywatelskich; jedynie też w republice możemy ująć władzę w swe ręce. Oczywistem jest, że taka republika musi być

niepodległa, od żadnej obcej potęgi niezawisła. W przeciwnym razie nie bylibyśmy gospodarzami we własnym kraju, bylibyśmy skrępowani narzucanymi nam zzewnątrz przepisami i warunkami. Proletaryat więc w Polsce i na Litwie nie może walczyć o wolność polityczną i o władzę, nie walcząc jednocześnie z najazdem; nie może dążyć do republiki i demokracyi, nie dążąc jednocześnie do niepodległości. A przeto i proletaryat żydowski w kraju naszym, który jest zarazem j e g o krajem, musi dążenia te uznać za swoje, jeżeli chce skutecznie pracować dla swego zwycięstwa i dla zwycięstwa całego proletaryatu.

Dążenie do zdobycia republiki demokratycznej i niepodległej odpowiada interesom robotników żydowskich, nie tylko jako robotników, ale i jako żydów. Republika bowiem zapewni żydom równouprawnienie obywatelskie, da im możność wolnego rozwoju i wywierania dostatecznego wpływu na sprawy publiczne.

5. Wśród części socyalistów żydowskich przejawia się pewnego rodzaju ciążenie do Rosyi. Wyraża się ono w tworzeniu programów „wszechrosyjskich", w obojętności lub nawet wrogim stosunku do walki o niepodległość i t. p. Objawy te uznać należy za szkodliwe. Świadczą one o słabem poczuciu solidarności z ogółem robotniczym Polski i Litwy, świadczą też o nierozumieniu potrzeb politycznych kraju i warunków zwycięstwa proletaryatu.

Programy takie nie odpowiadają interesom robotników żydowskich, nie tylko jako robotników, ale i jako żydów. Republika bowiem demokratyczna daje im znacznie większe gwarancye praw i wolności, niż konstytucya monarchiczna. Prócz tego żydzi w Polsce i na Litwie, gdzie stanowią około 15 proc. ludności, na większy wpływ liczyć mogą, niż w Rosyi, gdzie stanowią zaledwie nieznaczny ułamek mieszkańców.

6. W ostatnich czasach zaczęto rozprawiać na temat, czy żydzi są narodem, mającym warunki odrębnego rozwoju. Nie będziemy roztrząsali tej kwestyi, która nie ma dziś praktycznego znaczenia. Przypuśćmy bowiem, że żydzi są odrębnym narodem. W niczem to nie zmienia faktu, że proletaryusze żydowscy, pracując i walcząc w Polsce lub na Litwie, są ściśle z losami tych krajów związani, że wszystkie ich interesy, wszystkie interesy sprawy robotniczej wymagają ścisłej solidarności proletaryatu żydowskiego z ogółem robotniczym. Jeżeli więc nawet uznamy żydów za osobny naród, to mamy prawo domagać się od nich, aby nie sprzeniewierzali się ogólnym interesom kraju, które są zarazem ich interesami.

7. W społeczeństwie naszem, podobnie jak w innych krajach, szerzy się wśród warstw posiadających i średnich antysemityzm, to jest wrogi do żydów stosunek. Partya socyalistyczna antysemityzm ten z całą energią zwalcza, jako kierunek szkodliwy i wsteczny. Po pierwsze, antysemityzm występuje przeciwko żydom wogóle, tymczasem wśród żydów istnieją, jak wszędzie, różnice klasowe, a proletaryat żydowski podlega strasznemu wyzysko-

wi. Po drugie antysemityzm potępia tylko wyzysk żydowski, i to wyłącznie niemal lichwiarski i handlowy, popiera zaś wyzysk chrześciański, zwłaszcza ten wyzysk, którego ofiarą są robotnicy. Po trzecie, antysemityzm domaga się w stosunku do żydów praw wyjątkowych i ograniczeń — a środki takie, stosowane względem jakiejkolwiek grupy społecznej, są nam wstrętne. Wreszcie antysemityzm łączy się z budzeniem nienawiści wyznaniowej i z klerykalizmem, to jest wzmocnieniem wpływu duchowieństwa, inaczej mówiąc: z ciemnotą i fanatyzmem. Z tych wszystkich powodów antysemityzm potępiamy i zwalczamy. Podczas gdy antysemici chcą chrześcian połączyć do walki z żydami, my organizujemy proletaryat chrześciański i żydowski do walki z wyzyskiem chrześciańskim i żydowskim! I im bardziej siła partyi naszej wzrasta, im większy wpływ w społeczeństwie wywieramy, tem bardziej antysemityzm słabnąć musi.

Świadomy proletaryat żydowski, biorąc udział w tej wspólnej walce, tem samem dzielnie przyczynia się do zwycięstwa nad antysemityzmem. Z jednej bowiem strony walką swoją świadczy, że nie ma nic wspólnego z wyzyskiwaczami żydowskimi; z drugiej zaś strony, łącząc się z proletaryatem chrześciańskim, zawierając z nim „braterstwo broni“, tem samem wzmacnia ruch socyalistyczny i pokazuje dowodnie, że mu wspólna sprawa, interes ogółu na sercu leży.

8. Rząd carski z dziką bezwzględnością prześladuje żydów, stosuje względem nich jaknajsroższą politykę antysemicką. Jedyną skuteczną odpowiedzią ze strony proletaryatu żydowskiego na taką politykę jest: spotęgowanie walki politycznej w celu doszczętnego zburzenia caratu, ścisła łączność z proletaryatem tych narodów, z którymi żydzi na jednej mieszkają ziemi i z którymi dzielą gorzki chleb więzienny — praw wyjątkowych, prześladowań narodowych i wyznaniowych, ucisku najezdniczego.

II. Zważywszy, że agitacya wśród masy żydowskiej prowadzona być musi w żargonie,

że i sposoby agitacyi tej poniekąd muszą być odrębne,

że rozrost agitacyi naszej wśród robotników-żydów wymaga do pewnego stopnia podziału pracy, —

Zjazd poleca C. K. R. zająć się utworzeniem specyalnego komitetu dla agitacyi wśród proletaryatu żydowskiego, pod kontrolą C. K. R.

Ruch socyalistyczny na Litwie.

I. Zważywszy, że polacy stanowią poważną część składową ludności Litwy, kraju, związanego z Polską licznymi węzłami historyi i wspólności kulturalnej: że z tego powodu oczekiwać należy, iż polski ruch rewolucyjny w przyszłości znajdzie na Litwie współdziałanie, jak to było zawsze dawniej, —

zważywszy, że w interesie ludu pracującego zarówno w Polsce, jak na Litwie leży wyzwolenie tych krajów od ucisku caratu

i zdobycie bytu niezależnego, że przeto cel walki z rządem rosyjskim dla obydwóch krajów jest jednakowy, —

Zjazd:

uznaje konieczność zespolenia wszystkich sił socyalistycznych w obydwóch krajach w jedną organizacyę w celu spotęgowania wpływów proletaryatu w Polsce i Litwie na przebieg walki i ukształtowanie stosunków po przyszłem zwycięstwie;

poleca C. K. R. uregulować stosunki organizacyi partyjnych na Litwie tak, by — przy zachowaniu koniecznej jednolitości ruchu w obydwóch krajach — były uwzględniane odrębne potrzeby ludu pracującego na Litwie;

kwestyę zaś połączenia organizacyi litewskich naszej partyi w autonomiczną całość Zjazd odkłada na przyszłość, czyniąc to zależnem od ich rozwoju.

II. Zważywszy, że Litwa dzisiejsza nie jest zamieszkana przez jeden naród, ale przez ludzi różnego pochodzenia, języka i religii,

że poszczególne narodowości, zamieszkujące Litwę, nie są ściśle odgraniczone terytoryalnie, lecz pomieszane z sobą i to w najrozmaitszem ustosunkowaniu liczebnem,

że brak jasnej świadomości narodowej stanowi dziś powszechne zjawisko wśród mas ludowych większej części Litwy,

że wskutek tego niemożebne jest określenie zawczasu, jak się te stosunki narodowe w przyszłości ułożą,

zważywszy dalej, że ani w zadaniach, ani w chęciach P. P. S. nie może być polonizowanie innych narodów, żądanie zaś nasze „całkowitej autonomii narodowości, złączonych z Polską na podstawie dobrowolnej federacyi“ nie przesądza bynajmniej przyszłego ustroju państwowego Litwy, lecz ma na celu jedynie określenie naszego stanowiska, przeciwnego wszelkiemu uciskowi narodowemu, —

Zjazd uznaje, że kwestya, czy Litwa ma być w przyszłości z Polską złączona, czy też z nią sfederowana lub całkiem niezależna, że kwestya ta może być rozstrzygnięta tylko przez wyzwolony z pod ucisku caratu i samodzielnie o swym losie stanowiący różnoplemienny lud, zamieszkujący Litwę.

III. Zjazd poleca C. K. R. rozpocząć wydawanie pisma p. t. „Walka“, organ P. P. S. na Litwie.

Ruch socyalistyczny na Ukrainie.

Zjazd wita z najwyższem uznaniem i radością powstanie na Ukrainie partyi socyalistycznej, dążącej do wyzwolenia Rusi-Ukrainy z więzów caratu.

Uznając rozwój myśli socyalistycznej na Ukrainie za najlepszą gwarancyę solidarności ludu polskiego i ukraińskiego, —

Zjazd poleca wszystkim towarzyszom, mieszkającym na Ukrainie, przyczyniać się wedle sił do rozwoju tej partyi. Przy

okazywaniu pomocy należy ściśle stosować się do wskazówek C. K. R.

Agitacya na wsi.

I. Zjazd uznaje za jedną z najważniejszych spraw partyjnych rozwinięcie szerokiej agitacyi wśród ludności włościańskiej kraju naszego.

Zjazd uchwala, że w agitacyi wśród włościan, tak samo jak wśród robotników miejskich, ściśle trzymać się należy naszego programu — walki klasowej z uciskiem politycznym i ekonomicznym, dążenia do zdobycia, jako celu ostatecznego, społecznej własności ziemi i narzędzi pracy w republice ludowej.

II. Zjazd zwraca szczególną uwagę towarzyszów na pismo chłopskie i poleca nawiązywanie i utrzymywanie stosunków z włościaństwem, celem jaknajszerszego rozwinięcia ruchu naszego wśród ajliczniejszego odłamu ludności pracującej.

Ruch socyalistyczny w Rosyi.

Zjazd przesyła towarzyszom rosyjskim za ich energiczną walkę z caratem słowa uznania i solidarności.

Obowiązki rewolucyjne żołnierzy-socyalistów.

Zjazd wzywa wszystkich towarzyszów, których przemoc zmusza do wstępowania w szeregi armii rosyjskiej, by nie zapominali nigdy swego sztandaru, i tam, gdzie okoliczności pozwolą, starali się o szerzenie naszych zasad. Wobec coraz częściej powtarzających się rozruchów ludowych, niechaj towarzysze ci pamiętają, że robotnik polski, nawet w mundurze rosyjskim i pod grozą dyscypliny wojskowej, nie powinien być katem dla buntującego się chłopa lub proletaryusza rosyjskiego, że powinien współczuć z dążeniami ludów, walczących z caratem o wolność.

Ruch socyalistyczny w zaborze pruskim.

Zjazd wyraża uznanie dla P. P. S. zaboru pruskiego, że dbając wyłącznie o interesy ruchu, nie zawahała się przenieść „Gazetę Robotniczą“ do ziem rdzennie polskich, pomimo grożących jej tam ze strony rządu i hakatystycznej burżuazyi niemieckiej zdwojonych prześladowań. Wobec jawnego dążenia władz pruskich do zduszenia ruchu naszego, Zjazd wzywa wszystkich towarzyszów do energicznego popierania P. P. S. zaboru pruskiego, czy to przez zbieranie składek, czy też innymi sposobami.

Pozatem Zjazd powziął kilka uchwał, dotyczących nowych wydawnictw (między innemi postanowiono wydać: „Dziesięciolecie P. P. S.“ i „Historyę ruchu socyalistycznego w Polsce“) oraz ulepszenia pism partyjnych.

WIDOKI REWOLUCYI.

Od lat kilku — szczególnie od wystąpienia Bernsteina — zaczęło się stopniowo rozpowszechniać wśród socyalistów mniemanie, że rewolucya socyalna, tak jak ją dotychczas pojmowano, czyli zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą w celu uspołecznienia środków produkcyi, a za pomocą przełamania legalności burżuazyjnej — jest niepotrzebna, niemożliwa i niepożądana. Niepotrzebna: bo różnice między klasami i w dzisiejszem społeczeństwie łagodzą się coraz bardziej, proletaryat zdobywa coraz większy wpływ na rządy i coraz większe ustępstwa, wreszcie zacznie powoli zdobywać i udział w rządach, i ustrój socyalistyczny bez wstrząśnienia „wrośnie" w kapitalistyczny. Niemożliwa: bo potęgi militarnej dzisiejszych państw klasa robotnicza nigdy złamać nie będzie w stanie. Niepożądana wreszcie: bo przypuszczając nawet, że ster rządów wpadłby w ręce proletaryatu, to gdyby się to stało nagle, drogą rewolucyjną, proletaryat nie byłby w stanie pokierować nadal życiem ekonomicznem danego kraju, i cała historya skończyłaby się wielkiem fiaskiem oraz reakcyą.

Nie wszędzie i nie zawsze wyrażano tę negacyę w takiej bezwzględnej i stanowczej formie; ale bardzo często i bardzo wielu nosiło się i nosi z wątpliwościami i niepewnościami jednej z tych trzech kategoryi - czemu sprzyja, ma się rozumieć, cały szereg realnych warunków i interesów. Chwast ten przeniesiony został i na nasz grunt; tylko, że u nas zaczęli niektórzy z nadzwyczajną wzgardą wzruszać ramionami nad rewolucyą socyalną w Europie Zachodniej, wyprowadzając stąd wniosek, że my powinniśmy - a więc i możemy -- zdobyć niepodległość zupełnie niezależnie od socyalnej rewolucyi na Zachodzie... Otóż dla tego sądzę, że bardzo pożyteczną będzie rzeczą zapoznać czytelników naszych z najnowszą pracą tow. Karola Kautsky'ego *), w której ten tak trzeźwy, praktyczny i gruntownie z faktami obznajomiony pisarz socyalistyczny postawił sobie za zadanie: 1) dowieść, że właśnie nowożytny rozwój społeczny, tak ekonomiczny jak prawny, musi doprowadzić do rewolucyjnego starcia proletaryatu z burżuazyą i rządem; 2) wykazać, że i jak proletaryat musi i może zwyciężyć w tej walce ostatecznej; 3) naszkicować plan pierwszych środków, za pomocą których rząd proletaryatu nietylko nie narazi na szwank, lecz przeciwnie podniesie natężenie życia ekonomicznego i ogólny dobrobyt, zmierzając ku ostatecznemu celowi — społecznemu uregulowaniu produkcyi, obiegu i podziału bogactw. Rozpatrzymy te trzy kwestye kolejno, pozostawiając jednak drugą na ostatek, a to dla tego, że na tym punkcie sporo będziemy mieli poglądom Kautsky'ego do zarzucenia.

I.

Rewolucya jako nieunikniona.

Więc przedewszystkiem, czy prawda, że zmniejsza się ekonomiczny przedział między klasami, że zmniejsza się wyzysk? Często się bowiem słyszy o ciągłym wzroście dobrobytu klasy pracującej. Kryzys, który wybuchł w dru-

*) Die soziale Revolution, I. Sozialrefom und soziale Revolution. II. Am Tage nach der sozialen Revolution. Berlin 1902. — Broszury te ukazały się w pierwszych dniach lipca, a stanowią opracowanie odczytów, które autor miał w Amsterdamie i Delft na zaproszenie studentów holenderskich.

giej połowie 1900 i w 1901 r., wbrew przepowiedniom właśnie tych, którzy twierdzili, że kryzysy były chorobą tylko nisko rozwiniętego kapitalizmu, a na wyższym stopniu rozwoju potrafi on im zapobiegać, kryzys, którego następstwem jest powszechny upadek zarobków po pięcioletnim okresie wzrastania, dowiódł wprawdzie niezbicie, że robotnicy w kapitalistycznem społeczeństwie wciąż są narażani na niepewność bytu i wszelkich zdobyczy, byt ten polepszających. Jednakowoż, jeśli wziąć długi okres czasu, to wzrost zarobków zaprzeczyć się nie da. Ale wzrost zarobków nie oznacza jeszcze zmniejszenia się stopnia wyzysku. Jedyna próba statystyczna, przy pomocy której kwestyę tę zbadać można, zrobiona została przez angielskiego ekonomistę A. L. Bowleya. Obliczył on, że w roku 1860 całkowity dochód z zarobków wynosił w Anglii 392 miliony funtów szterlingów, suma zaś dochodu, nie z zarobków pochodzącego — 376 mil. f. szt., podlegających podatkowi dochodowemu + 64 mil., temuż podatkowi niepodlegające. W r. 1891 zaś dochód z zarobków wynosił 699 mil., nie z zarobków — 782 mil. opodatkowane + 130 mil. nieopodatkowane. Należy przytem zauważyć, że Bowley, nie mogąc dotrzeć do wszystkich źródeł, za podstawę swego obliczenia wziął tylko dziewięć kategoryi fachowych robotników mianowicie: robotników rolnych, których zarobki wzrosły w ciągu tych lat trzydziestu o 18%, robotników budowlanych — o 28%, bawełnianych — 76% wełnianych — 15%, przemysłu żelaznego — 24%, fabrykacyi maszyn — 26%, gazowych — 49%, marynarzy — 43%, górników — 50%. Ogółem zarobki tych kategoryi wzrosły o 40%, i Bowley przyjął, że w tym samym stosunku wzrosły przeciętnie zarobki wszystkich innych robotników. Lecz jest to ogromny optymizm, gdyż te wybrane kategorye - to wszystko, z wyjątkiem rolników, robotnicy doskonale zorganizowani, mogący więc skutecznie walczyć o swe zarobki. Jeżeli zarobki wybornie zorganizowanych robotników przemysłu żelaznego wzrosły o 25%, to z pewnością wzrost zarobków tłumów niezorganizowanych robotników był nie większy, jeśli nie mniejszy. A zorganizowani robotnicy stanowią nawet w Anglii tylko $^1/_5$ ogółu! W dodatku Bowley nie bierze w rachubę przerw w zarobkowaniu, braku pracy oraz dla prostoty przyjmuje za niezmieniono różne warunki położenia klasy robotniczej, które — jak np. stosunek między pracą kobiet a mężczyzn, między pracą wykwalifikowanych a niefachowców z pewnością zmieniły się na niekorzyść klasy robotniczej i wysokości zarobków. Otóż pomimo tych wszystkich optymistycznych przypuszczeń z obliczenia Bowleya wynika, że przez pierwsze piętnastolecie zarobki wynosiły 45% ogólnej sumy dochodu narodowego w Anglii, przez następne tylko $42^2/_3$%; że, jeżeli przyjąć dochód, nie pochodzący z zarobków, za równy sumie wartości dodatkowej, to stosunek wartości dodatkowej do sumy zarobków, czyli właśnie *stopa wyzysku* wzrosła z 96% na 112%. Ma się rozumieć, że w innych krajach, gdzie robotnicy są mniej liczni i gorzej zorganizowani, sprawa wygląda dla nich jeszcze mniej korzystnie. Zarobki wprawdzie wzrastają nieco, lecz jednocześnie stopa życiowa kapitalistów wzrasta znacznie szybciej, co robotnik doskonale poznaje po mnóstwie objawów zewnętrznych. Tak np. mieszkania robotnicze przez lat 50 prawie nie uległy zmianie, a jakaż przepaść między komfortem mieszkania członka klas posiadających dziś i przed pół wiekiem! I t. d. i t. d.

Pod względem ekonomicznym zatem przedział pomiędzy proletaryatem a burżuazyą bynajmniej się nie wyrównywa — przeciwnie. Lecz pod względem politycznym? Czyż nie widać dzisiaj ze strony klas posiadających i rządów daleko większej względności dla robotników?

Niewątpliwie — po części, a to dzięki roli inteligencyi zawodowej w społeczeństwie dzisiejszem. Proletaryat o tyle podniósł się pod względem moralnym i umysłowym, że dziś już inteligencya absolutnie nie może się obawiać, żeby

następstwem jego zwycięstwa było obniżenie poziomu umysłowego i artystycznego ludzkości — czego przed laty 60 obawiali się jeszcze nawet tacy światli i odważni przyjaciele komunizmu, jak Henryk Heine. Że zaś inteligencya zawodowa rekrutuje się ze wszystkich klas, a głównie — z drobnego mieszczaństwa, klasy pośredniej, która ma przytem za sobą pewną rewolucyjną przeszłość, że na wielu punktach graniczy z proletaryatem inteligentnym, więc zapatruje się na ruch proletaryatu dość przychylnie, przyczem jednak nagiąć go o ile możności usiłuje do swoich nawyknień pojednawczych, bezklasowych, pokojowych, przez co czasem wywołuje w szeregach socyalistycznych rozdwojenie. Na pozostałe zaś klasy inteligencya wywiera daleko mniejszy wpływ, niżby się zdawało. Z klas tych przedewszystkiem samo drobne mieszczaństwo jest dziś bardziej wrogie proletaryatowi, niż kiedykolwiek. Konkurencya wielkiego kapitału wprawdzie bardzo powoli wywłaszcza drobnych przedsiębiorców i zmniejsza ich liczbę, ale za to coraz bardziej pogarsza ich położenie. Część ich zamienia się poprostu w najemników, pracujących dla wielkiego kapitału, nie w fabryce, lecz w domu; część, poprzestając na przedsiębiorstwach minimalnych rozmiarów, widzi swą klientelę ograniczoną wyłącznie do robotników; te warstwy zbliżają się oczywiście do proletaryatu. Lecz ta część drobnych, a raczej średnich już, patrzących w górę przedsiębiorców, rzemieślników i kupców, która na konkurencyi wielkiego kapitału cierpi, szczególniej jeśli ma przytem klientelę bogatą i arystokratyczną, stała się w ciągu ostatnich lat 40—45 terenem operacyi stronnictw demagogicznych o zabarwieniu antysemicko-klerykalnem, jak chrześciańsko-socyalni w Austryi i Niemczech, nacyonaliści we Francyi i t. p. Kiedy stronnictwa te z Drumontami, Luegerami *é tutti quanti* na czele zaczęły się przejawiać, niektórzy, wobec ostrej ich krytyki gospodarki pieniężnej i frazesów demokratycznych, przypuszczali, że będą one dla klas pośrednich, ograniczonych w pojmowaniu rozwoju społecznego, stanowiły niejako „ośli most“, stopniowe przejście do socyalizmu. Fakty wykazały, że było to złudzenie: stronnictwa te otrząsły się ze swych początkowych, choć słabych sympatyi dla socyalizmu i stały się jego najnamiętniejszymi, najbrutalniejszymi wrogami, nie cofającymi się absolutnie przed niczem*). I musi tak być, ponieważ prawa ochronne i podniesienie bytu robotnika, których domaga się socyalna demokracya, dla tych drobnych przedsiębiorców są najuciążliwsze, często rujnujące. Dla tego samego powodu stronnictwa te pozyskują sobie zamożnych chłopów. Walka robotników przeciw cłom zbożowym, przeciw drożyźnie produktów spożywczych wogóle, wznieca dla nich jaknajwiększą nienawiść w sercach wszystkich właścicieli rolnych; to też minęły dawno czasy, kiedy agraryusze, przez niechęć dla przemysłowców, którzy wypierali ich ze stanowiska klasy rządzącej, kokietowali z robotnikami. Wreszcie w łonie samej klasy kapitalistycznej zachodzą również niepomyślne dla robotników zmiany. Ograniczenie konkurencyi wewnętrznej przez kartele, trusty, syndykaty i t. d. powiększa oporność kapitalistów względem robotników; prawdopodobnie dlatego w ciągu dziesięciolecia 1890—1900 w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. zmniejszyły się wszystkie zarobki! Postępujące znowu wciąż zaostrzenie konkurencyi międzynarodowej popycha kapitalistów coraz bardziej do oszczędzania na robotnikach. Prócz tego ważny wpływ wywiera zawładnięcie przemysłem przez wielkich finansistów. Te dwa wielkie odłamy klasy kapitalistów: finansiści i przemysłowcy, miały w dotychczasowej historyi interesy i politykę pod pewnymi względami sprzeczne. Przemysłowcy, dość liczni, rozsiani po kraju, nie mogąc osobiście i bezpośrednio wpływać na monarchę i ministrów, potrzebują dla

*) U nas — na gruncie chłopskim — podobną ewolucyę przeszła Stojałowszczyzna.

pilnowania swych interesów gospodarczych pewnego stopnia demokracyi, a przynajmniej wpływowego i szanowanego parlamentaryzmu, dążą do zmniejszenia podatków, a więc — militaryzmu. Tymczasem finansiści, którym w dodatku przemysłowcy muszą płacić procenty od pożyczonego kapitału tak samo, jak rentę właścicielom gruntów, pożyczają też pieniądze rządowi, są jego wierzycielami, jako tacy — mowa o wielkich finansistach — mają łatwy przystęp do dworu i ministrów i wpływ na nich; militaryzm, powiększenie budżetu wogóle, nawet wojny — są dla nich korzystne, bo podnoszą zapotrzebowanie kapitału i jego oprocentowanie, to też, jeśli tylko gospodarka finansowa rządu jest jako tako uporządkowana i kontrolowana, nie zależy im na powadze demokratycznego parlamentu, przeciwnie — popierają rząd silny, idą raczej ręka w rękę z monarchiczno-militarnymi agraryuszami. Otóż obecnie, wobec ciągłego powiększania a w końcu i kartelowania przedsiębiorstw, kapitał coraz bardziej owłada przemysłem, do czego znakomicie przyczynia się system akcyjny. Naiwni „pokojowcy“ społeczni widzą w akcyach, szczególniej podzielnych do małych sum, środek zdemokratyzowania kapitału, przeprowadzenia go w końcu w ręce i pod wpływ ogółu. Rzecz się ma wręcz przeciwnie: wielcy finansiści zawsze zachowają w wielkich przedsiębiorstwach decydującą przewagę, a system tanich akcyi umożliwia im nagromadzenie olbrzymich kapitałów, na jakie ich samych nigdyby nie było stać. W Stanach Zjednoczonych pięciu ludzi: Rockefeller, Harriman, Morgan, Vanderbilt i Gould posiadają razem około 750 milionów dolarów; lecz kapitał przez nich w towarzystwach akcyjnych zgromadzony i opanowany, wynosi $7^1/_2$ miliarda — więc dziesięć razy tyle i prawie połowę całego kapitału, złożonego w bankach lub włożonego w koleje i przedsiębiorstwa przemysłowe (towarzystwa) w całych Stanach ($17^1/_2$ miliarda)! Gwałtowna, bezwzględna, antydemokratyczna i despotyczna polityka finansowego kapitału coraz więcej się więc krzewić musi w przemyśle, a to tembardziej, że jeśli przedsiębiorca, prowadzący interes osobiście, styka się jeszcze z robotnikami i próbuje ich załagodzić różnemi „instytucyami patronalnemi“, to dla akcyonaryusza nie istnieje nic — prócz dywidendy.

Tak więc wszędzie widzimy raczej wzrastające — i które nadal wzrastać musi — zaostrzenie antagonizmów klasowych, zamiast ich złagodzenia. Jedynie całkiem prawie sproletaryzowane warstwy drobnego mieszczaństwa i część inteligencyi zawodowej, żywioły bez znaczniejszego wpływu na klasy właściwie posiadające, stają po stronie proletaryatu. Reszta, wszystkie posiadające klasy, bardziej niż kiedykolwiek może łączą się przeciw socyalizmowi w „jedną reakcyjną masę“. Lecz, powiadają, demokratyczny ustrój polityczny, w całej Europie Zachodniej w mniejszym lub większym stopniu istniejący, pozwala proletaryatowi rozwijać działalność różnostronną, prowadzącą w końcu do zamiany ustroju kapitalistycznego na socyalistyczny, a to za pomocą rozszerzania stowarzyszeń współdzielczych, następnie przez to, że związki zawodowe stopniowo zmuszają fabrykantów do zamiany wewnętrznego „absolutyzmu“ w fabrykach na „ustrój konstytucyjny“, przez zdobywanie zarządów gminnych, przez pozytywną działalność w parlamentach, która ogranicza własność kapitalistyczną prawodawstwem robotniczem i przejmuje różne gałęzie produkcyi na własność wciąż przytem demokratyzującego się państwa. Pocóż wobec tego wszystkiego rewolucya nielegalna?

Otóż te wszystkie zjawiska istnieją niezaprzeczenie, ale obok nich niewolno zapominać o tem, że ustrój demokratyczny pozwala również i burżuazyi rozwijać coraz nowe metody oporu i wyzysku, że i ona staje się coraz doświadczeńszą i przebieglejszą. Demokracya ma więc to do siebie, że potęguje walkę klasową, rozwija ją na coraz większą skalę, na coraz dłuższej linii bojowej, pogłębiając następstwa każdej porażki i każdego zwycięstwa — ale nie gwarantuje bynajmniej pewnego i spokojnego przekształcenia społecznego.

Wyliczone powyżej środki są albo same przez się małoznaczące, albo też burżuazya wynalazła już na nie antydota.

Ze stowarzyszeń współdzielczych, wytwórczych większy rozwój, jak wiadomo, staje się tylko udziałem tych, które wytwarzają produkty spożywcze; inne zamieniają się bardzo prędko na spółki akcyjne, zatrudniające najemników, są nieliczne i bez większego znaczenia. Stowarzyszenia spożywcze i zakupowe rozwijają się dobrze, ale przecie najnaiwniejszy nie uwierzy, żeby mogły one przez nagromadzanie dywidend wywłaszczać kapitalistów. Jeśli wywłaszczają one kogo, to drobnych sklepikarzy, i to właśnie tych, których byt opiera się na klienteli robotniczej — przez co rzucają się oni w objęcia reakcyi. Nie wynika stąd, żeby kooperatyw nie zakładać; owszem, mogą one przynosić robotnikom pewne korzyści materyalne oraz kształcić ich w zarządzie gospodarczym, a w krajach, gdzie już toczy się poważna walka klasowa, nabierają charakteru rewolucyjnego przez pomoc, okazywaną partyi. Lecz antagonizmu klasowego nie łagodzą — przeciwnie, jeszcze go zaogniają.

Związki zawodowe mają naturalnie większe daleko znaczenie od kooperatyw, ale cała ich wartość polega na tem, że są dla robotników bronią i szkołą walki. O ile coś wywalczają od fabrykantów, to jedynie dzięki walce; ale wpływ ich ma swoje granice. Wobec syndykatów przedsiębiorców są one przeważnie bezsilne, a i władza polityczna wszędzie stawia im ogromne przeszkody. Nawet w Anglii od pewnego czasu rozwój wielu związków zawodowych zatrzymał się w miejscu albo zaczyna się cofać — jak to stwierdzają znawcy świata zawodowego Webbowie w głośnym artykule, ogłoszonym w „Soziale Praxis" — a rząd i sądy, pod wpływem reakcyjnego prądu „imperyalistycznego", zaczynają je krępować, czego przykładem jest wyrok izby lordów, czyniący trade uniony odpowiedzialnymi finansowo za szkody, poniesione przez przedsiębiorcę z powodu strejku! Przytem wszędzie ilość zorganizowanych robotników stanowi drobną tylko cząstkę ogółu *).

Akcya municypalna jest też ważna, ale nie można jej przeceniać dlatego, że zależy ściśle od rządu centralnego i od ogólnego stanu politycznego. Wszędzie gminy zależne są mniej lub więcej od kontroli i zezwolenia rządu, który też często (np. we Francyi) nie pozwala na przeprowadzenie uchwał socyalistycznej większości. W dodatku większość ta, jeżeli chce przeprowadzić poważniejsze zmiany, musi uciekać się do podwyższenia podatków, co często odwraca od niej serca wyborców i jest przyczyną porażki przy następnych wyborach (Roubaix). Niema co już mówić naturalnie o takich krajach, jak Niemcy, Austrya, gdzie ustrój gminny opiera się na plutokratycznym systemie wyborczym.

W dziedzinie polityki ogólno-państwowej możemy bez wątpienia powołać się na ciągły rozwój prawodawstwa fabrycznego oraz na ciągły wzrost liczby naszych posłów w parlamentach. Lecz co do pierwszego, to wydawane wciąż nowe prawa nie wprowadzają jakichś nowych zasad, nowych ograniczeń wyzysku kapitalistycznego, a sprowadzają się do rozszerzania praw dawniejszych na nowe kategorye robotników: subjektów handlowych, kelnerów, robotników pracujących u siebie po domach, marynarzy i t. d. Dzieje się to bardzo powoli i ostrożnie, tak że rozwój wyzysku kapitalistycznego stale wyprzedza prawodawstwo fabryczne.

---

*) Przy sposobności podamy statystykę robotników zorganizowanych podług biura pracy w N. Jorku: Anglia — 1.905.000, Stany Zjednoczone wraz z Kanadą — 1,600.000, Niemcy — 995.000, Francya — 539.000, Austrya — 158.000, Dania — 101.000, Węgry — 64.000, Szwajcarya — 50.000, Hiszpania — 32.000.

A co do samych zasad tego prawodawstwa, co do stopnia ograniczenia wyzysku, to możemy przekonać się, jak niezmiernie powolne robi on postępy, jeśli zważymy, że już w roku 1847 pod wpływem ruchu czartystowskiego w Anglii uchwalono 10-godzinny dzień roboczy dla kobiet i dzieci, a we Francyi w r. 1848 rząd tymczasowy ograniczył dzień roboczy dla wszystkich robotników do 10 godzin w Paryżu, 11 — na prowincyi. Bardzo powoli teraz dopiero prawodawstwo fabryczne zbliża się do faktycznego urzeczywistnienia tych zasad! A żądanie 8 godzinnego dnia roboczego postawione zostało już w r. 1866 na kongresie Międzynarodówki w Genewie.

Ilość posłów socyalistycznych wzrasta w parlamentach, to prawda, ale jednocześnie zmienia się charakter parlamentów: tracą one swą wartość reformatorską. Parlamenty miały wpływ i znaczenie w czasach, kiedy wzrastające w siłę mieszczaństwo, walcząc z absolutyzmem i resztkami feudalizmu, miało przed sobą wielki i jasny cel polityczny i tworzyło dlatego zwartą partyę liberalną. Dziś zaś mieszczaństwo i liberalizm znajdują się wszędzie w stanie większego lub mniejszego zwyrodnienia, chcą — jak się kiedyś wyraził we Francyi Reinach — „odbudowywać zmiesione dawniej tamy“, więc utraciły siłę moralną wobec rządów, konsekwencyę i czystość obyczajów parlamentarnych. Dziś tu i ówdzie tworzą się jeszcze czasowe koalicye parlamentarne liberałów z radykałami i nawet socyalistami, ale nie trwa to długo, koalicye takie, osiągnąwszy jakiś drobny stosunkowo cel albo powstrzymawszy na jakiś czas postęp reakcyi, rozwiązują się, i parlament znów przedstawia obraz chaosu i anarchii. Rządy dziś targują się z parlamentami i uzależniają je od siebie, zamiast od nich być zależnymi Jeśli zaś znajduje się w parlamencie jakaś zwarta i wytrwała większość, to zwykle bywa to większość reakcyjna, koalicya wszystkich sytych, często reakcyjniejsza od samego rządu i protestująca przeciw jego ustępstwom na korzyść klasy robotniczej; biurokracya bowiem, pochodząca z inteligencyi, bądź co bądź trzeźwiej patrzy na stosunki i często zdaje sobie sprawę z konieczności ustępstwa lepiej, niż zacietrzewieni w swym klasowym egoizmie przedstawiciele burżuazyi.

Ma się rozumieć, nie powinno się stąd wnosić, że demokracya i jej urządzenia nie mają wartości dla proletaryatu, przeciwnie, mają ogromną, są prawdziwie światłem i powietrzem klasy robotniczej, pozwalają bowiem kształcić się w życiu publicznem, poznawać jego mechanizm, organizować się, dokładnie mierzyć siły swoje i przeciwników, zdobywać wreszcie reformy, zapobiegające zbyt wielkiemu wyzyskowi, ciemności, zwyrodnieniu, stwarzające warunki kształcenia się i organizacyi. Pod tym względem cała ta „pozytywna praca na dziś“ ma ogromną wartość, i szaleństwem by było jej się wyrzekać. Ale nie mniejszem szaleństwem byłoby wyrzec się przygotowywania klasy robotniczej do ostatecznego, decydującego, rewolucyjnego starcia z klasami panującemi i rządem. Starcie to jest już dlatego nieuniknione, że i świadomość tych klas rozwija się i jest dziś inna, ja w społeczeństwach dawnych. Dawniej głębokie przemiany społeczne — jak np. zniesienie pańszczyzny w Europie — mogły dokonywać się stopniowo, niepostrzeżenie, bo brak wymiany świadomości społecznej sprawiał, że nie zdawano sobie sprawy z odległych następstw poszczególnych zjawisk. Dziś klasy panujące rozporządzają też obserwującą i uogólniającą nauką ekonomii, polityki i socyologii i wiedzą do czego poszczególne ustępstwa prowadzą. Nie będziemy mogli „wrosnąć“ niepostrzeżenie w przyszłość — bo nam na to nie pozwolą. Będziemy musieli przełamać położone na naszej drodze przeszkody.

Dotychczas można było się spodziewać, że przynajmniej w Anglii się bez tego obejdzie. Anglia była krajem, w którym kapitał przemysłowy najwcześniej doszedł do władzy, a mając dzięki temu stanowczą przewagę na zagranicznych rynkach zbytu, wolał pokój społeczny od wojny i zrobił cały szereg ważnych

ustępstw ekonomicznych i politycznych, jeśli nie całej klasie robotniczej, to przynajmniej jej warstwom najwyższym i najzdolniejszym do walki — wprowadzając przezto w dodatku korzystny dla siebie rozłam między arystokracyą robotniczą a resztą proletaryatu. Lecz dziś coraz cięższa i groźniejsza konkurencya ekonomiczna zagranicy, a przedewszystkiem Niemiec, zmienia szybko politykę kapitału i rządu względem robotników na uparcie wrogą, podstępną i brutalną zarazem. Niestety, nie wywołało to jeszcze i nieprędko wywoła odpowiednią zmianę w pokojowej dotychczas, „trzeźwej", antyrewolucyjnej polityce proletaryatu angielskiego. Ale w końcu to przecież nastąpić musi. Kautsky wyznaje, że i co do Anglii stracił nadzieję, żeby przejście od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego odbyło się tam na drodze pokojowej, legalnej.

Cóż więc dopiero mówić o wszystkich krajach kontynentu europejskiego — z wyjątkiem jednej Szwajcaryi!? Cały powyższy szereg nadzwyczaj trafnych spostrzeżeń i rozumowań potwierdza w zupełności zdanie nasze, nieraz wyrażane, że w Europie — a szczególniej w Europie środkowej — dojść musi prędzej czy później do rewolucyi socyalnej, do starcia proletaryatu z rządem, które będzie najodpowiedniejszą dla nas chwilą porwania się do boju o niepodległą socyalistyczną Polskę.

Zobaczymy w dalszym ciągu, jak Kautsky wyobraża sobie działalność rządu robotniczego „nazajutrz po rewolucyi", oraz sam przebieg, same środki bojowe rewolucyi.

(C. d. n.).

M. Luśnia.

Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi.

V.

Trójzaborowość narodowej demokracyi.

Wszelkie poważne stronnictwo polityczne w Polsce musi z natury rzeczy dążyć do tego, ażeby się stać partyą terytoryalnie wszechpolską, trójzaborową — czy to bezpośrednio, przez rozszerzenie sieci swej organizacyi na wszystkie zabory, czy też pośrednio, wchodząc w porozumienie z istniejącemi już w innych zaborach stronnictwami pokrewnemi, w celu wytworzenia polityki jednolitej.

Stronnictwem trójzaborowem są bezwarunkowo nasi ugodowcy, którzy, pomimo całego swego trójlojalizmu, doskonale porozumiewają się we wszystkich sprawach, bezpośrednio ich obchodzących we wszystkich trzech zaborach. Akcya, przeprowadzana w Warszawie i Petersburgu, z całą energią jest popierana przez ugodowców poznańsko-berlińskich i krakowsko-wiedeńskich, a prasa ugodowa wszystkich trzech zaborów nadzwyczaj solidarnie działa we wskazanym kierunku. Ugodowcy, a właściwie konserwatyści wogóle, byli pierwszą w Polsce partyą trójzaborową.

Trójzaborowym był u nas — i to od chwili pojawienia się na gruncie polskim — socyalizm. Pierwsi socyaliści polscy udawali się z Warszawy do Galicyi i Poznańskiego i tam zakładali organizacye i budzili świadomość klasową

i polityczną wśród robotników i młodzieży. Od tego czasu ruch nasz, pomimo różnicy warunków, w jakich się musi rozwijać w każdym z poszczególnych zaborów, stanowi siłę trójzaborową, której wyrazem jest, między innem, jedna wspólna delegacya polska na międzynarodowych kongresach socyalistycznych.

Trójzaborową partyą staje się w ostatnich czasach i narodowa demokracya — w miarę tego, jak w zaborze pruskim, a do pewnego stopnia i w austryackim zjawiają się żywioły, solidarne z narodową demokracyą zaboru rosyjskiego. Zanim się jednak narodowa demokracya doczekała owoców swej propagandy w zaborze pruskim i austryackim, czy to w postaci czynnego grona swoich zwolenników, czy też w postaci niezorganizowanego prądu sympatycznego, jej trójzaborowość istniała bardziej w pretensyach, aniżeli w realnej rzeczywistości.

„Przegląd Wszechpolski“ początkowo niejednokrotnie zaznaczał, że poczuwa się do solidarności z t. zw. ruchem ludowym w Poznańskiem i stronnictwem udowem w Galicyi, niejako uważając je za żywioły, odpowiadające swym charakterem stronnictwu narodowo-demokratycznemu w Królestwie. W ten sposób wytwarzało się złudzenie, jakoby we wszystkich trzech zaborach działała jedna siła, zmodyfikowana tylko w zależności od stosunków miejscowych, odmiennych w każdym zaborze. Złudzenie to trwało dopóty, dopóki „Przegląd Wszechpolski“ zajmował w sprawach zaborów pruskiego i austryackiego stanowisko mniej więcej objektywnego obserwatora, informującego ogół swych czytelników o sprawach całej Polski. W miarę zaś tego, jak, porzucając to stanowisko, organ narodowej demokracyi począł coraz bardziej krytykować objawy działalności politycznej partyi, z którymi niby solidaryzował się pierwotnie, w miarę tego, jak począł przygotowywać grunt do samodzielnej działalności narodowo - demokratycznej w zaborze pruskim i austryackim — złudzenie to rozpraszało się. I ruch ludowy w Poznańskiem i, zwłaszcza, stronnictwo ludowe w Galicyi nie tylko nie zlały się z narodową demokracyą w jedną siłę zorganizowaną, ale odsuwały się coraz bardziej od narodowych demokratów.

Dziś narodowi demokraci prowadzą działalność samodzielną w obydwóch zaborach, ale, ponieważ w Galicyi nie wytworzyli żadnej organizacyi partyjnej, a w zaborze pruskim stanowią dość luźną gromadkę działaczy, przeto napotykamy znaczne trudności, chcąc scharakteryzować stosunek narodowej demokracyi do spraw obydwóch tych zaborów. Gdy przytem sam „Przegląd Wszechpolski“ zaznacza z naciskiem, że nie zawsze solidaryzuje się z tem, co czynią jego młodzi zwolennicy w zaborze pruskim np., więc nie pozostaje mi nic innego, jak rozpatrzyć stanowisko *tylko* „Przeglądu Wszechpolskiego“ względem różnych zagadnień zaboru pruskiego i austryackiego.

„Nasz program demokratyczny nie jest jednolitym, ale w zasadniczych swych rysach jest jednym i tym samym na całym obszarze ziem polskich“ — mówił organ narodowej demokracyi jeszcze w r. 1900 (III, 129), ale tego wcale nie widać ani w działalności narodowych demokratów na gruncie galicyjskim, poznańskim i śląskim, ani w ich ocenie działających tam stronnictw. Zaznaczyć też należy, że na gruncie galicyjskim narodowi demokraci czują się daleko bardziej pewnymi, prędzej dochodzą do poglądów samodzielnych w sprawach miejscowych, prędzej też występują we właściwym swym charakterze. Rzecz to zupełnie zrozumiała, gdyż kierownicy narodowej demokracyi stale mieszkają w Galicyi i zbliska przyglądają się jej życiu, gdy tymczasem na zabór pruski i oddziałują i stykają się z nim wogóle tylko pośrednio. Wskutek tego w traktowaniu zaboru pruskiego „Przegląd Wszechpolski“ posługuje się szablonami, albo zamiast swego własnego zdania wysuwa zdanie „Orędownika“, organu ruchu ludowego i Szymańskiego.

To posługiwanie się zdaniem Szymańskiego jest dla „Przeglądu Wszechpolskiego“ bardzo charakterystyczne.

Nie mówiąc już o moralnej lichości poznańskiego kierownika ruchu ludowego, Szymańskiego, który w swoim czasie pełnił dobrowolnie obowiązki szpiega pruskiego względem socyalistów, a i dziś denuncyuje na wszystkie strony (i — jak gdyby dla ironii — właśnie młodych narodowych demokratów zaboru pruskiego), cała jego działalność polityczna jest wielką bańką mydlaną. Nie posiadający ani ekonomicznego, ani politycznego programu działalności, Szymański odbywał już różne zwroty od patryotyzmu pruskiego i skrajnej ugodowości do opozycyi względem rządu, ale w gruncie rzeczy pozostał tem, czem był zawsze — kiepskim demagogiem, imponującym ogłupionym majsterkom i sklepikarzom poznańskim, wymyślającym szlachcie, a nieraz i klerowi, ale w gruncie rzeczy bojącym się ruchu prawdziwie ludowego i demokratycznego. Wpływ też Szymańskiego i „Orędownika" poza obrębem murów Poznania jest, pomimo ćwierćwiekowej jego działalności — żaden.

Otóż taki Szymański, jako jedyny przedstawiciel „demokratyzmu" w Poznańskiem, zaimponował narodowym demokratom, pragnącym oprzeć się o jakieś żywioły pokrewne w zaborze pruskim. Piszą oni: „Szymański jest jednym z najwybitniejszych publicystów polskich... z poglądów „Orędownika" zawsze można dużo się nauczyć..." „...dla inteligencyi demokratycznej w zaborze pruskim uważamy za konieczne utrzymywanie ścisłej łączności z „Orędownikiem", który... jest bądź co bądź organem, przedstawiającym poglądy polityczne tych warstw średnich, które w znacznej części z ludu wychodzą i w związku bezpośrednim z nim zostają. A na tych warstwach musi się opierać działalność polityczna i społeczna stronnictwa demokratycznego, lub przynajmniej liczyć się poważnie z ich zdaniem" („P. W." 1900, VII, 426). Ruch ludowy w Poznańskiem nazywają „stronnictwem, które istotnie(?), rozumnie(!!) i szczerze praw ludu broni" (1900, VIII, 455). „Przegląd Wszechpolski" tak dalece nie zdaje sobie sprawy z tendencyi rozwoju stosunków w Poznańskiem, że jeszcze w r. 1900 pisze:

„Zwycięstwo jednak ostateczne ruchu ludowego w Poznańskiem, czy to w drodze kompromisu stopniowego, czy jako rezultat wolnego starcia się dwóch obozów przy najbliższych zapewne wyborach, jest kwestyą niedługiego już czasu, (II. 73). Nawet wówczas, kiedy narodowi demokraci doczekali się w zaborze pruskim zupełnych zwolenników swego programu, „Przegląd Wszechpolski" żałuje bardzo, że ci piętnują nikczemne, iście szpiclowskie występy Szymańskiego: „Szkoda jednak wielka, że zaraz na wstępie do nowej działalności „Dziennik Berliński" starł się ostro z „Orędownikiem". (1900. VII. 425).

Uznając najzupełniej powagę „Orędownika", „Przegląd Wszechpolski" powtarza za nim jego charaterystykę stosunków społecznych zaboru pruskiego, szlachty, duchowieństwa i t. d.: „Politycy szlacheccy w Poznańskiem, czując, że tracą coraz bardziej grunt pod nogami i t. d." (1899, VI, 347). Szlachta „moralnie, ekonomicznie i politycznie bankrutuje" (1900, V, 291). Te zdania przedostają się nawet do „Polaka", naturalnie w złagodzonej formie:

„...Nasza sprawa i przyszłość narodowa opiera się w małej tylko części na szlachcie, która bankrutuje, oraz duchowieństwie, które jest przez rząd bardzo skrępowane, ale przedewszystkiem na ludzie wiejskim i mieszczańskim"... „Są między szlachtą zacni Polacy i rozumni obywatele, godni być przedstawicielami i kierownikami ludu, ale nie można dłużej znosić, żeby w polityce stan szlachecki rządził, bo ten stan nie ma ani rozumu potrzebnego, ani siły (1900, V, 78—79).

Ciekawe, że powstanie grupki prawdziwych narodowych demokratów w zaborze pruskim, młodzieży, wychowanej pod wpływem „Przeglądu Wszechpolskiego", jak gdyby napełnia ten ostatni nie tyle zadowoleniem, ile niepokojem.

Istotnie, pierwsze kroki tej młodzieży (grupującej się dokoła „Dziennika Berlińskiego“ *) i z Berlina oddziaływającej na Górny Śląsk) były nacechowane nie tylko szczerym patryotyzmem wszechpolskim, ale i radykalizmem społecznym, całą garścią czerpanym z wydawnictw P. P. S. Występowała ona bardzo ostro nie tylko przeciwko germanizatorskiemu centrum, ale i przeciwko oportunizmowi polskiego kleru. Cóż więc dziwnego, że „Przegląd Wszechpolski“ zaniepokoił się niepomału i począł owej młodzieży prawić kazania na temat przezorności, cierpliwości, ostrożności, zimnej krwi, niedrażnienia wrogów i t. d. Przytaczam tu szereg wyjątków, charakteryzujących doskonale ten niepokój:

„*Przezorność i cierpliwość* w polityce nie wykluczają bynajmniej dążeń radykalnych, zarówno narodowych jak społecznych. Na Górnym Śląsku w obu tych kierunkach ruch demokratyczny radykalnym być musi, ale też w obu działalność swą musi zaczynać od podstaw *rozważnie i oględnie*, bo ma przeciw sobie trzy potęgi nierówne wprawdzie co do siły, ale równie niebezpieczne: rządu pruskiego, duchowieństwa niemieckiego i socyalistów...“ (1901, III, 141). „Przegląd Wszechpolski“ obawia się: „żeby zapał niecierpliwy nie poniósł tych sił młodych zbyt gwałtownie i za daleko“ (ibidem). „Tej zimnej krwi i rozwagi potrzeba nam jak najwięcej w sprawie śląskiej (1901, X). „Szczególna przezorność potrzebna zwłaszcza stronnictwu, które zrywa z taktyką biernego oporu i zamierza prowadzić politykę czynną. Musi ono mocno trzymać na wodzy temperament, żeby sobie i sprawie publicznej nie zaszkodzić“ (1901, XII, 749). „Otóż t. zw. radykalizm narodowy w zaborze pruskim nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem *niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego* i opinii niemieckiej. Taka lekkomyślna taktyka może być nawet dla uświadomienia mas ludowych korzystną, ale ze względu na poważny interes narodowy jest szkodliwą“ (1901, XII, 750).

Szczególniej niepokoi „Przegląd Wszechpolski“ hasło „precz z centrum!“ wysunięte z całym zapałem przez młodych narodowych demokratów od „Dziennika Berlińskiego“. Czego się tu tylko organ narodowej demokracyi nie boi — i tryumfu socyalistów, i zrażenia kleru i t. p. okropności: „Duchowieństwo w społeczeństwie naszem jest siłą poważną, z którą, ze względu na jej wpływ znaczny na warstwy ludowe, szczególnie stronnictwa demokratyczne liczyć się powinny. Wszczynanie waśni wewnętrznej tembardziej byłoby niebezpiecznem, że duchowieństwo, zmuszone do walki, wielką część ludu pociągnęło (by?) za sobą. Wobec potężnego wroga nie mamy nadmiaru sił, raczej brak, i lekkomyślnie żadnej z nich pozbywać się nie możemy, a tembardziej przeciw sobie zwracać“ (1901, II, 69). „Na porządku dziennym stanęła sprawa stosunku ruchu narodowego na Śląsku do centrum... Istniała i istnieje obawa, czy rozdwojenie w obozie narodowym nie będzie wodą na młyn socyalistów... czy wypowiedzenie otwartej walki „Katolikowi“ nie będzie robotą dla socyalizmu... W tak skomplikowanych warunkach mogły nasuwać się wątpliwości, czy rzucenie stanowczego hasła „Precz z centrum“ jest właściwem, czy nie jest jeszcze przedwczesnem. Sądzimy, że takie uproszczone rozstrzygnięcie zawiłego i złożonego stosunku właściwem być nie może, pomimo to rzucenie tego hasła przez stronnictwo demokratyczno narodowe nie było błędem politycznym. Popełniano błędy, ale w polemice, w agitacyi za tem hasłem, należało je postawić nie jako postulat bezwzględny, ale jako wskazanie polityce narodowej na Górnym Śląsku kierunku, w którym iść powinna, w którym iść musi“ (1901, VIII, 488).

W końcu „Przegląd Wszechpolski“ otwarcie wypowiedział, do czego dąży na Górnym Śląsku: oto ni mniej ni więcej, jak do spotęgowania energii

*) „Dziennik Berliński“ obecnie wymknął się już z rąk narodowych demokratów i jest pismem, bliskiem „Dziennikowi Poznańskiemu“.

„katolikowców“ w kierunku narodowym — t. j. do tego, ażeby zamiast klerykalizmu niemieckiego na Górnym Śląsku zapanował klerykalizm polski.“

Nie wierząc, aby młodzi narodowi demokraci zdołali przeprzeć własnych posłów i obawiając się, ażeby P. P. S. nie skorzystała z agitacyi narodowo-demokratycznej przeciwko centrum i „katolikowcom“, „Przegląd Wszechpolski“ oświadcza: „Zdaniem naszem, które teraz znów powtarzamy, kierunek radykalny ruchu polskiego na Górnym Śląsku, występujący z hasłami demokratyczno-narodowemi, powinien być przedewszystkiem czynnikiem, pobudzającym do żywszej i wyraźniejszej pod względem narodowym działalności te żywioły, które dziś prowadzą politykę oportunistyczną“ (1901, XII, 747).

Oto ostatnie słowo demokracyi „wszechpolskiej!“ A szczytem jej marzeń jest to, że „Przyjdzie czas, i nawet może nie jest daleki, kiedy w Kole polskiem w Berlinie zasiadać będą przedstawiciele wszystkich ziem polskich, pozostających pod panowaniem pruskiem, i to będzie miało ogromne znaczenie w rozwoju naszej polityki narodowej“ (1901, XII, 737).

Popierając na razie oportunistów, warchołów drobnomieszczańskich i klerykałów górnośląskich, „Przegląd Wszechpolski“ zapewne wówczas tylko rozwinie w całej okazałości swój sztandar „demokracyi wszechpolskiej“, kiedy w Kole polskiem obok Radziwiłłów, Czartoryskich i Jażdżewskich znajdą się przedstawiciele chłopów i robotników z Górnego Śląska, Warmii i Mazowsza pruskiego. Jakkolwiek trudno sobie wyobrazić, jak będzie taka reprezentacya wyglądała, to jednak przypuśćmy, że tak się kiedyś stanie i zobaczmy, co jej zaproponuje do wykonania „Przegląd Wszechpolski“. Nie żądamy naturalnie żadnego szczegółowego drogowskazu polityki w tak oddalonej przyszłości, ale żądać musimy wyraźnego oznaczenia kierunku, w którym ta polityka, bodaj tylko pod względem czysto narodowym, pójdzie. Posłuchajmyż, co mówi „Przegląd Wszechpolski“:

„Tam, w zaborze pruskim głównem zadaniem polityki i pracy narodowej jest zdobycie i utrwalenie naszej przewagi we wszystkich samoistnych dziedzinach życia i na całym obszarze ziem, historycznie i geograficznie należących do terytoryum Polski — zadanie bardzo ważne i bardzo trudne, które wymaga niezwykłego i systematycznego wytężania sił naszych, ale wcale nie skomplikowane, przynajmniej teoretycznie.. Zabór pruski ze względu na swe położenie terytoryalne, na stosunek swej siły do siły całego narodu niemieckiego i państwa, do którego należy, nie może odgrywać samodzielnej roli w naszej polityce polskiej, ani swojej własnej samodzielnie prowadzić. Dążenie do zmiany stosunku prawnopaństwowego na zasadzie autonomii jest poprostu mrzonką, dziś zwłaszcza, gdy sprawa polska objęła całą połać wschodnią monarchii pruskiej, terytoryum, na którem ludność polska ma tylko nieznaczną przewagę liczebną, a społecznie, ekonomicznie i kulturalnie jest znacznie jeszcze od mniejszości niemieckiej słabszą. Tam, na razie przynajmniej, musimy rozrostem swoich sił materyalnych i duchowych dopiero zdobywać przewagę lub istniejącą już w niektórych dziedzinach życia utrwalać. To jest zadanie wyższe niż zadanie wytrwania i utrzymania *status quo*, ale dziś jedyne“ (1902, IV, 252).

Otóż taki „program“ a żaden jest to jedno i to samo. Jakem to już w poprzednim rozdziale wskazywał, narodowa demokracya nie rozumie, czem się różnią zadania polityki jakiejś partyi, a żywiołowe procesy społeczne, odbywające się w społeczeństwach. Wszystkie powyższe „zadania polityki i pracy narodowej“ są właśnie wypadkową najrozmaitszych procesów społecznych, od żadnej partyi niezależnych. Ani na wytworzenie się mieszczaństwa polskiego w Poznańskiem lub inteligencyi polskiej na Górnym Śląsku, ani na czasową emigracyę żydów z dzielnic polskich, ani na fatalny dla niemców skutek działalności komisyi kolonizacyjnej — przyczynianie się do wzrostu żywiołu polskiego w koloniach niemieckich, ani na większą płodność ludności polskiej żadna partya polityczna

świadomie i celowo wpływać nie może. Stawianie więc w programie partyi politycznej „zdobywania przewagi rozrostem swoich sił materyalnych i duchowych" jest analfabetyzmem politycznym. Zresztą, poco w zaborze pruskim taka partya, która ma tę „politykę" prowadzić, kiedy według „Przeglądu Wszechpolskiego" tę politykę prowadzą w naszym interesie prusacy. Tak! „Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyśpieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nietylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego" (1902, VII, 515).

A ponieważ prusacy*) z takiem powodzeniem uprawiają tę politykę, przeto narodowej demokracyi wszechpolskiej nie pozostaje nic innego, jak marzyć o różnych pięknych rzeczach, któreby przyśpieszyły ostateczny tryumf polskości nad żywiołem niemieckim. Morzenia te przyjmują często dość niebezpieczne formy rozpusty politycznej. Oto próbki:

„Nie ulega wątpliwości, że przy zmianie warunków politycznych polskość w bardzo krótkim stosunkowo czasie odzyskałaby przewagę w Prusiech Zachodnich. Gdyby np. prowincya ta została połączona z Królestwem, nawet pod panowaniem rosyjskiem, Gdańsk przedewszystkiem a następnie i inne miasta szybko przybrałyby charakter polski".. („P. W." 1901, I, 12). Albo: „Utrzymanie ziem polskich pod swoją władzą i zasymilowanie ich zupełne jest dla Niemiec kwestyą bezpieczeństwa i potęgi państwa. Oderwanie tych ziem od Niemiec jest kwestyą bytu przyszłego państwa polskiego, a nawet dzisiaj powinno być postulatem wyraźnym naszej polityki narodowej. Nas nikt chyba o jakieś rusofilstwo nie posądzi, a jednak wyznajemy otwarcie, że gdyby to było możliwem i od nas w jakiejkolwiek mierze zależnem, zgodzilibyśmy się na przyłączenie ich do państwa rosyjskiego" („P. W." 1899, XII, 712).

Tak więc nieznajomość stosunków zaboru pruskiego, połączona z krańcowym oportunizmem i obawą wobec socyalizmu, każe „Przeglądowi Wszechpolskiemu" grzęznąć w reakcyjnej bezmyślności, która go doprowadza — drogą nacyonalizmu — do marzeń o przyłączeniu dzielnic polskich Prus do Rosyi!

W zaborze austryackim rola narodowej demokracyi jest jeszcze fatalniejsza.

b. czł. L. N.

*) przy pomocy ugodowców, bo „W Petersburgu istnieje kółko, można powiedzieć komitet obywatelski, obecnie opanowany zupełnie przez ugodowców, który skromnemi zresztą sumami wspierał działalność narodową i niektóre pisma polskie w dzielnicach kresowych" („P. W." 1901, X 629).

WSPOMNIENIA.

W numerach 4 i 5 „Przedświtu“ z roku bieżącego powiedziało się nieco o pierwszej warszawskiej robotniczej organizacyi socyalistycznej. Postaram się w dalszym ciągu rzucić choć kilka zarysów wewnętrznej w niej pracy.

Całość roboty składała się z czynności w kółkach: przygotowawczych, rewolucyjnych, specyalnych i nareszcie w kółkach organizatorów. Członek organizacyi, mający zamiar założyć „kółko przygotowawcze“, umawiał się zazwyczaj z jednym z wymowniejszych towarzyszy i zapraszał kilku upatrzonych robotników ze swojej fabryki na „pogadankę“ do jakiegoś szynku, uczęszczanego przez robociarzy a mającego niewielki osobny pokoik. Gdy zapraszający widział, że wszyscy zaproszeni już nadeszli, gdy każdy miał już przed sobą kufel piwa, szklankę mleka, lub herbaty, zamykano drzwi, mówiono gospodarzowi: „jest tu nas już dosyć“ i „urabiacz“ rozpoczynał swoją robotę. Korzystał z byle sposobności, by jaknajtreściwiej i najdosadniej skrytykować obecne stosunki społeczne, oparte na wyzysku, a utrzymywane siłą bagnetów. Jeśli posiedzenie odbywało się po raz pierwszy, to zapraszający najenergiczniej oponował. Postępował tak w celu zmuszenia „urabiacza“ do silniejszego zaznaczenia tych stron, które uważał za najważniejsze, lub za słabo omówione, jako też dla zmylenia „podejrzanych“ gdyby ci się ukazali między zaproszonymi. „Pogadanka“ taka trwała zazwyczaj, godzinę, półtorej. Goście rozchodzili się najczęściej dwójkami. Jeśli zaproszeni na taką pogadankę potem dopytywali się natarczywie w fabryce, kim był ów „blondyn“, „czarny“, „brodacz“ lub „nosaty“, zapraszający odpowiadał wtedy, że go nie zna i zmyślał jakąś historyjkę o spotkaniu się z tym „narwanym“. Najczęściej jednak większość zaproszonych po takiej pogadance mniej się troszczyła o to, kto mówił, natomiast wypowiadała chęć posłyszenia „jeszcze czegoś w tym guście“. Czas jakiś zapraszający przypatrywał się swym kolegom, badał ich, prowadził spory sam na sam i wreszcie zapraszał najpewniejszych na nową pogadankę. „Ciekawych“ pozostawiał w spokoju i ostrzegał kolegów, aby się mieli przed nimi na baczności. Przy powtórnych pogadankach „urabiacz“ ledwo mógł zdążyć z odpowiedziami na zadawane mu pytania, a zapraszający nie potrzebował już oponować; przeciwnie, sam stawał się „przekonanym“ i innych przekonywał. Staraliśmy się, aby „urabiacz“ pozostawał nieznaną, tajemniczą osobą dla wszystkich „niezbadanych“. Uważaliśmy to za konieczne tembardziej, że zazwyczaj brał on na siebie inicyatywę we wszystkiem. On proponował, aby się zbierano peryodycznie, on niby wyszukiwał prywatne mieszkanie dla następnych posiedzeń, on również rozdawał „książeczki“. Najczęściej członkowie kółka przygotowawczego mniemali, iż rola zapraszającego kończyła się na drugiej „pogadance“, po której wziął się do nich „urabiacz“. Tymczasem jednak ów zapraszający miał ciągle na oku wszystkich swych kolegów fabrycznych. Dlatego to nieraz dziwili się: jak to nic się nie ukryje przed okiem takiego „setnika“ *). Gdy się już raz takie kółko zawiązało, gdy pogadanki zaczęły się odbywać peryodycznie, w prywatnem mieszkaniu, postanawiano, aby zapraszać nowych gości tylko za uprzednią zgodą wszystkich.

---

*) Członkowie kółek przygotowawczych podejrzewali, że istnieje jakaś organizacya i zgodnie z tradycyami organizacyi przedpowstańczych nazywali naszych „urabiaczy“ „setnikami“.

W owym czasie „książeczek“ mieliśmy bardzo mało: „Kapitał a Praca“, „Pośrednie podatki“, „Program robotników“, „Nieprzejednane kierunki“, „Ciekawe opowiadania“, „Precz z socyalistami“, jeśli mię pamięć nie myli — oto cała ówczesna literatura agitacyjna. Powstała ona staraniem petersburskiego, kijowskiego i warszawskiego kółek młodzieży, w czasie owej przygotowawczej roboty, o której wspominałem wyżej.

Ponieważ między robociarzami warszawskimi byli i tacy, którzy przeszli po dwie, trzy i cztery klasy gimnazyalne, mogli oni swobodnie czytywać po rosyjsku, czytywali więc rosyjskie broszury agitacyjne, jakoteż dzieła Bakunina, Ławrowa, Marksa. Byli i tacy, co studyowali „Kapitał“. Na „pogadankach“ nie miewaliśmy zazwyczaj systematycznych odczytów. Obecni wypowiadali swoje wątpliwości, ktoś im odpowiadał a „urabiacz“ dopełniał lub prostował wypowiedziane zdania. Z krytyką obecnych warunków życia społecznego nie mieliśmy wielkiego kłopotu. „Że źle jest, to my wiemy — powiadali robociarze — lecz jak temu zaradzić?“ Słuszność zasady: *pracuj wedle sił, a bierz od społeczeństwa czego ci potrzeba*, wydała się im oczywistą. Łatwo też pojmowali konieczność upaństwowienia produkcyi, a więc zniesienia prywatnej własności fabryk i ziemi. Przerażała ich natomiast bierność ludu i jego ciemnota. Przywykli „mądrych“ i czynnych widzieć tylko pośród tych, którzy wszystko „umieją skierować na swoją korzyść“. Odczuwanie klasowego antagonizmu w codziennem życiu całych szeregów pokoleń nadzwyczaj ułatwiało robociarzom przyswojenie sobie pojęcia i zrozumienia istoty tego antagonizmu. Inteligenci natomiast urabiali sobie te pojęcia z wielkim mozołem, a nawet z pewnem moralnem cierpieniem, lecz skoro *przekonanie ich*, dochodząc najwyższej potęgi, *zamieniało się w wiarę*, podkreślali z zapałem neofitów twierdzenie, że tylko *zgrubiałe w pracy dłonie* potrafią zgruchotać wszelkie klasowe różnice, wszelkie antagonizmy i na gruzach istniejących stosunków wznieść nowy, wspaniały gmach społecznego szczęścia na podstawie międzynarodowej solidarności. Zapalali się robociarze podczas podobnych przemówień, lecz gdy następowała rozwaga po minionym zapale, opadały im owe „wszechpotężne dłonie“ i wołali: „w dłoniach naszych siła, to prawda, lecz my sami nie potrafimy nią pokierować!“

„Urabiacze“ spostrzegali niedostateczność uświadomienia swych słuchaczy. Pojmowali, że ten tylko nie będzie szukał „kierowników“ i spuszczał się na nich, kto *dokładnie określi sobie cel i wynajdzie prowadzące doń środki*. Pojmowali, że dokładne pojęcie kształtuje nauka, a najpewniejsze środki wskazuje krytyka naukowa... A więc światła! nauki! wołają z głębi piersi. Lecz czyż można marzyć o systematycznem nauczaniu tych, którym często chleba braknie dla siebie i dla swoich najbliższych? To też mówiliśmy sobie: dopóki warunki społeczne czynią wiedzę przywilejem nielicznej garstki „wybranych“, niech świadomi skupiają swe myśli i oświecają je nauką, niech wyrabiają w sobie niewzruszone przekonania, niech podniecają w sobie szlachetne uczucia i z fanatyczną wiarą w słuszność swej sprawy niech przemawiają, chociażby do najciemniejszych tłumów, a wtedy w głowach tych tłumów zabłysną myśli, zostaną odczute i wiara mówców przejdzie na słuchaczy. W nadziei skuteczności naszej *wiary* czerpaliśmy pobudkę do pracy nad sobą i nad tymi, którzy nas słuchali, a młodzieńczy zapał dodawał nam tego ognia, który rozgrzewa wszystko, do czego się zbliża.

Szła robota... Coraz więcej i więcej robociarzy nabierało świadomości, a ze świadomością wzmagały się siły i wiara rosła. Najpotężniej działały opowiadania z dziejów „Międzynarodówki“ jakoteż z dziejów rozwoju partyi robotniczych całego świata. Te oczywiste przykłady pracy społecznej „spracowanych dłoni“ najlepiej uwidoczniały zespolenie zasad naukowego socyalizmu z żądaniami ludu pracującego. Przykłady te najwymowniej wykazywały jak nieoświecone

tłumy, w odpowiednich warunkach t. j. w chwilach szlachetnego zapału wypisują na swych sztandarach najszczytniejsze, najidealniejsze pragnienia ludzkości, jak popierają żądania swe żywiołową siłą i jak zwycięzko nieraz umieją stawiać czoła największym zorganizowanym potęgom: kapitałowi i podtrzymującym go rządom. Opowiadania o zwycięzkich strejkach napawały słuchaczy otuchą i zagrzewały do czynu. A czynem naszym było zorganizowanie budzących się sił.

Poruszona myśl, chociażby przedtem była uśpiona, pracuje, rośnie i rwie nieraz w swym pochodzie nieprzeparte na pozór tamy. Niejeden niepiśmienny, poruszony naszą propagandą, poczuł niepowstrzymany pociąg do wiedzy. Takich odsyłaliśmy zwykle do kółek młodzieży akademickiej, chętnie śpieszącej z pomocą i środkami naukowymi. Niestety! Tacy najczęściej wpadali pierwsi w ręce żandarmów i, nie wstąpiwszy jeszcze do właściwej organizacyi rewolucyjnej, musieli pokutować w więzieniu za pragnienie wiedzy. Dla takich jednak samo więzienie stawało się szkołą. To też nieraz nazywaliśmy cytadelę warszawską socyalistycznym uniwersytetem.

Ruch wzmagał się i wrastał wgłąb i wszerz i prawie jednocześnie zatrwożył żandarmów i księży. O żandarmach jużem wspominał. Z kolei należy się wzmianka kościołowi.

Niezależnie od wyznania, zapisanego w prawdziwych, lub też podrabianych dokumentach „urabiaczy". o ile pamiętam, wszyscyśmy faktycznie byli bezwyznaniowcami. Nie wypowiadaliśmy jednak wojny uczuciom religijnym. Wymagaliśmy od swych towarzyszy moralności, a w przekonaniach religijnych przestrzegaliśmy jaknajwiększej tolerancyi. Nie my więc księżom, lecz księża pierwsi wypowiedzieli nam wojnę. Pasterze katoliccy z ambon kościelnych zaczęli sypać na nas przekleństwa prawie jednocześnie z rozpoczęciem sezonu rewizyi i aresztowań przez żandarmów. Zdumieni robociarze pytali: czy socyalizm walczy z religią? Odpowiadaliśmy pytaniami: Czyście słyszeli nas przemawiających przeciw religii? — Nie słyszeliśmy, lecz czemu księża tak się na was zawzięli? Powiadają, że w Boga nie wierzycie! Odpowiadaliśmy: Wierzymy w możliwość szczęścia na ziemi i tę wiarę staramy się przelać w was. Jesteśmy przeświadczeni, że jaknajwiększa swoboda, a więc i swoboda sumienia niezbędnym jest warunkiem takiego szczęścia. Zresztą mało nas obchodzi, w co kto wierzy, bo żądamy od ludzi czynów szlachetnych, a nie obłudnej nauki, której wyznawcy wciąż powtarzają: „nie czyńcie tak jak czynimy, lecz czyńcie tak jak nauczamy". Jeśli jednak ciekawi jesteście, czy wierzymy w Boga — to odpowiemy: w Boga nie wierzymy.

Nie znam ani jednego przykładu, aby takie szczere wyznanie oddaliło od nas choć jedną czynną jednostkę. Nazywam czynną jednostką taką, która nie poddaje się bezwzględnie utartym opiniom, lecz szuka prawdy. Dodać tu muszę, że wszelka propaganda może liczyć tylko na czynne jednostki. Wszak propaganda nie zmienia istoty ludzi, a tylko pociągać może tych, którzy szukają i dążą. Otóż, gdym powiedział, że szczere nasze przyznanie się do bezwyznaniowości nie oddaliły od nas ani jednej czynnej jednostki, chciałem przez to powiedzieć, żeśmy przez taką szczerość żadnej istotnej straty nie ponieśli. Przytoczę tu jeden tylko fakt, lecz fakt nadzwyczaj charakterystyczny. W jednem z przygotowawczych kółek wyrobników znałem pewnego Michała. Wysoki, szczupły, silny mężczyzna liczył wtedy około lat trzydziestu, miał żonę i dwoje dzieci. Na kościstej, piegowatej twarzy nie miał prawie zarostu. Czarne oczy, głęboko osadzone, zdawały się przenikać przedmioty i wdzierać się gdzieś do ich głębi. Był niepiśmienny, kiedym go poznał. Mówiących słuchał z taką uwagą i tak potrafił zapamiętać każde wypowiedziane zdanie, żeśmy go nieraz nazywali „żywym protokółem". Już po kilku „pogadankach" opanowała go taka żądza „wyczytania" co jest w tych „książeczkach", że po paru tygodniach usiło-

wań zaczął je z mozołem czytać Nie przewracał strony, póki nie „wyrozumiał“ każdego w niej zdania. Po przeczytaniu zaś książeczki nie mówił jej stylem, tylko swoim własnym, a przykłady czerpał najczęściej z własnych spostrzeżeń, lub z własnego pełnego cierni życia. Michał był bardzo religijnym, to też w dzień swoich imienin poszedł do spowiedzi. Zapytany przez księdza: czy czytał książeczki, rozdawane przez socyalistów, odrzekł z zapałem, że świeżo nauczył się na nich czytać i że teraz już i modli się z książki. Jakież było zdziwienie Michała, gdy ksiądz stanowczo mu oświadczył, że jeśli chce otrzymać rozgrzeszenie, niech przyjdzie z książeczkami do jego mieszkania. Idzie Michał kościoła do domu zmartwiony, znękany, a spotkawszy mię przypadkiem na ulicy, skarży się: „pierwszy to raz w życiu... i za co?“ „Mówiłem księdzu — żalił się — że w książeczkach sama prawda, same piękne rzeczy, a on mnie odegnał od konfesyonału niby najgorszego zbrodniarza!“ Prosił mnie Michał abym mu dał nowiutkich książeczek. „Niech ksiądz sam przeczyta, niech się przekona!“ Wytłómaczyłem mu, że iść do mieszkania księdza z książeczkami niebezpiecznie, że to, co się mówi księdzu przed konfesyonałem — obowiązany jest zachować w tajemnicy, o tem zaś, czego się księżyna dowie we własnem mieszkaniu, może zechcieć opowiedzieć żandarmom. Po pewnym oporze Michał zgodził się ze mną i postanowił wyspowiadać się u innego księdza. Powziąwszy taką decyzyę, począł się rozpytywać, czy naprawdę socyaliści czczą nie boga, lecz, jak tó go ksiądz pouczał, *gołe kobiety*. Michale — odrzekłem — wszak nie jednego mnie znacie i nie mało jużeście czytali i słyszeli o socyaliźmie. Czyście słyszeli lub przeczytali choć jedno niemoralne zdanie? — Ja nie, ale ksiądz zapewniał mnie dziś, że socyaliści to są złodzieje, rozpustniki — to wcielone dyabły! Ksiądz mówił mi, że kto z socyalistami przestaje, ten nie otrzyma zbawienia. Nie dziwiłem się temu biedakowi, że tak pragnie zbawienia. Widziałem, że piękna jego dusza walczy, i nie chciałem ani jednem słowem obrażać jego przesądów. A on, ten biedak, zastraszony piekłem, ten szczery katolik, odepchnięty od konfesyonału, długo słuchał słów pociechy, płynących z ust bezbożnika. Gdyśmy się rozstawali, uścisnęliśmy sobie dłonie, a Michał powiedział z uczuciem: „Widzę teraz jeszcze lepiej, żem nie grzeszył, czytając książeczki, ale ja wyspowiadam się jeszcze u innego księdza“. — Probójcie! — odrzekłem odchodząc. Napróżno jednak Michał szukał księdza, któryby dał mu rozgrzeszenie. Nie spotykał już wprawdzie takiego, co by go, jak ów pierwszy, zapraszał z książeczkami na plebanię. Spowiadał się nawet u takich, którzy, zganiwszy czytanie książeczek, gotowi byli dać mu rozgrzeszenie, lecz Michał nie zadawalniał się już rozgrzeszeniem za „czytanie“, on przekonywał księdza, że w książeczkach większa prawda niż w tem, co mu ksiądz dobrodziej mówi, a wtedy, po krótszych lub dłuższych morałach, spowiednik wychylał się z konfesyonału i mówił stanowczo: „nie znieważaj sakramentu spowiedzi, odejdź, a gdy poczujesz prawdziwą skruchę, przychodź“.

Każdy nowy zawód zatruwał spokój Michała, szukał on zawzięcie swej winy, lecz ani pojąć, ani odczuć jej nie mógł. Natomiast zapewnienia księży, że czekają go wieczne męki piekielne, jeśli się nie opamięta, podniecały skłonność jego do krytyki, a ta zmusiła go zadać sobie pytanie: „Czy też bóg najmiłościwszy byłby naprawdę tak okrutnym, jak go przedstawiają księża? Czyż to możliwe, aby on za grzechy karał wiecznym ogniem? Przecież najgorszy tyran nie byłby chyba tak okrutnym“. Im bardziej Michał rozważał i krytykował, tem bardziej słabła w nim ochota do spowiedzi, a w końcu powiedział sobie: „księża nas bałamucą“. Z czasem wstąpił on do jednego z kółek rewolucyjnych i był jednym z najczynniejszych agitatorów wśród wyrobników.

Do kółek rewolucyjnych, jakem już nadmienił, przyjmowano ludzi pewnych, energicznych i zdecydowanych socyalistów, zgadzających się na nasz program.

Posiedzenia takich kółek odbywały się raz na tydzień. Zagajał je organizator krótką relacyą o najświeższych wypadkach: rewizyach, aresztowaniach, otrzymaniu świeżych „transportów“ lub „Głosu Więźnia“. Następnie członkowie zdawali sprawę z czynności kółek przygotowawczych, zawiązanych staraniem owego kółka. W razie potrzeby delegowano większą ilość członków dla ożywienia lub zbadania nowicyuszów. Jeśli załatwienie powyższych kwestyi nie zabrało wiele czasu, wtedy organizator, lub specyalnie w tym celu zaproszony „gość“ opowiadał o najświeższych wypadkach ruchu robotniczego w Europie i Ameryce, lub o działalności rewolucyonistów rosyjskich. Zdarzało się, że całe posiedzenie poświęcało się na wysłuchanie jakiegoś odczytu, lub na uczczenie przyjezdnego „goscia“. Jednym z takich „gości“ był Stepniak (Krawczyński). Po zabiciu Mezencewa udał się on do petersburskiego kółka polskiego z prośbą, aby go przetransportowano za granicę. Jakem już nadmienił, mieliśmy bardzo dobrze urządzoną granicę. Stepniak przyjechał do Warszawy z jednym z wybitnych polaków i zabawił tu parę dni. Był na posiedzeniach dwóch kółek rewolucyjnych. Opowiadał szczegółowo o zamachu i o jego motywach. Silnie podkreślił zasadę, że nikt nie ma prawa targać się na cudze życie. „Mezencew jednak“, powiadał, „na swem stanowisku szefa żandarmów, rzucał się z zajadłością psa wściekłego na wszystko szlachetne; prześladował i gnębił tysiące niewinnych, a więc jako najszkodliwszy wróg społeczeństwa rosyjskiego musiał być usunięty. Ten, co go zabił, długo się wahał, bo przecież chodziło o przelanie krwi, bądź co bądź, ludzkiej, gdy jednak uprzytomnił sobie cały ogrom zbrodni tego człowieka, gdy pomyślał, że każdy dzień istnienia tego prześladowcy przynosi coraz to nowe klęski dla wszelkich postępowych dążności; że barbarzyńca ten ma na swe usługi cały wytresowany i uległy mu korpus żandarmów, wtedy rewolucyonista siłą woli odrzucił wahania, poszedł w biały dzień, narażając swe życie i nie drgnęła mu ręka“.

W Warszawie opowiadania Krawczyńskiego przechodziły z ust do ust i nie w jednym robociarzu wywołały pragnienie „ujęcia w garść broni“. W kilka dni po wyjeździe Stepniaka, po posiedzeniu pewnego przygotowawczego kółka szewców, wychodzi ze mną jeden z nich i mówi: „trzeba przysięgać — będę przysięgał; trzeba próby — poddajcie mnie jakiej chcecie, ale dajcie mi sztylet czy rewolwer i wskażcie kogo trzeba zgładzić“. Zacząłem tłómaczyć, że musimy przedewszystkiem wytworzyć silną organizacyę dla uświadamiania wyzyskiwanych; że założenie chociażby jednego kółka robotniczego więcej nam korzyści przyniesie, niż zgładzenie całego szeregu łajdaków; zwróciłem nakoniec jego uwagę i na to, że, robiąc zamach, ryzykował by życie, a życie czynnej jednostki więcej warte niż zgładzenie niegodziwca. Wysłuchał tego z wielką uwagą, lecz w końcu odrzekł: „Jam kawaler, nie mam nikogo; umiem tylko buty szyć... mówić nie potrafię, a broni bym z garści nie wypuścił, bo mam już taką zawziętość!“

Tego rodzaju propozycyi, mniej lub bardziej stanowczych i określonych, robiono nam kilkanaście. Musiało więc „kółko organizatorów“ wypowiedzieć swe zdanie w kwestyi „zamachów“. Postanowiliśmy poddać tę kwestyę pod dyskusyę „kółek rewolucyjnych“, a tam przemawiać przeciw zamachom. Wszystkie kółka rewolucyjne wypowiedziały się *przeciw zamachom* i postanowiono wedle możności *hamować wszelkie terorystyczne popędy*. Gdyby organizacya ówczesna wypowiedziała się mniej stanowczo w tej kwestyi, nie dodrapał by się pan Pl we do teki ministeryalnej — byłby zginął prokuratorem.

Gdym już wspomniał o pobycie Stepniaka, muszę nadmienić o zamiarach jego zjednoczenia polskiej organizacyi z rosyjską. Zamiary te spełzły na niczem, bo rosyanie pragnęli zlania się polskich kółek w całości z rosyjskiemi i poddania się warszawskiej organizacyi uchwałom rosyjskiego komitetu rewolucyjnego,

w którym miał mieć głos polski delegat. Polacy zaś zdecydowali pozostać przy swojej organizacyi i ograniczyć się przyjazną wymianą wzajemnych usług z rosyanami. Sam Stepniak, przyjrzawszy się naszej robocie, przekonał się, że polacy „doganiają, a wkrótce wyprzedzą rosyan“ i że złączenie polskiej organizacyi z rosyjską musiałoby powstrzymać swobodny, a więc normalny rozwój pierwszej.

Najbardziej imponował Krawczyńskiemu cały zastęp warszawskich zupełnie uświadomionych robociarzy, którzy mu wykazywali konieczność zdobycia swobód politycznych dla skutecznej walki organizacyi socyalistycznych. Imponowały mu takie poglądy warszawskich robociarzy tem bardziej, że sam on w owym czasie (jak to stwierdza napisana przez niego broszura z powodu zabicia Mezencewa) był zdania, że socyalizm rosyjski w istocie swej, jako kierunek wyłącznie ekonomiczny, nie jest zasadniczym wrogiem caratu. Warszawska organizacya, opierająca się na polskich robotnikach, o których mówiłem już na początku wspomnień, nie mogła zejść na podobne manowce, i w jej oczach carat rosyjski był najwstrętniejszym wrogiem socyalizmu.

Nie sama jednak dyskusya wzbudziła ku nam szacunek Stepniaka. Poznał on kilku członków specyalnego kółka wydawniczo-literackiego, poznał rozległość rozpoczętej przezeń roboty i z wielkim zapałem pochwalał, żeśmy wezwali wszystkie kółka rewolucyjne do zbiorowej pracy „O warunkach życia warszawskich robotników“. Każdy członek kółka rewolucyjnego obowiązany był dostarczyć jaknajwięcej materyału o płacy, długości dnia roboczego, o hygienicznych warunkach pracy, o robocie akordowej, o mieszkaniach i budżecie robociarzy. Członkowie organizacyi oddawali notatki swoje „organizatorom“, a ci po odczytaniu, a czasem, w razie możności i potrzeby, sprostowaniu składali wszystko w specyalnem kółku wydawniczo-literackiem. W obecnej chwili mogę wymienić trzech tylko członków tego kółka, ponieważ o trzech tylko wiem, że już nie żyją. Nazywam więc Dziankowskiego, Józefa Pławińskiego i Przewóskiego. Nie pamiętam teraz, ilu członków liczyło to kółko, a nie chcąc w niczem podawać mylnych wiadomości mówię poprostu: nie pamiętam. Trudność przypomnienia zwiększa ta okoliczność, że kółko wydawniczo-literackie, jak i wszystkie kółka specyalne, nie odbywały regularnych posiedzeń. Członkowie tych kółek widywali się i naradzali sporadycznie, stosując się do istotnej potrzeby powzięcia jakiejś uchwały. Sercem tego kółka był Józef Pławiński — głową Dziankowski. Koło nich grupował się cały zastęp młodzieży i ludzi starszych, a w niektórych kwestyach naradzali się oni z profesorem Aleksandrowiczem, który znał bardzo wielu z nas, wiedział w ogólnych zarysach o istnieniu naszej organizacyi, nigdy nie odmawiał ani światłej swej rady, ani pomocy, gdyśmy się do niego udawali, lecz do żadnego kółka nie należał. W kółku wydawniczo-literackiem rozpoczęto bardzo wiele przekładów dzieł wartościowych z dziedziny filozofii, ekonomii politycznej i nauk społecznych. Dziankowski przełożył kilka dzieł Spencera. Coś nawet z jego przekładów zostało wydane. Pracował też nad własnem dziełem: „Religia i postęp“, nie wiem jednak czy zdołał je ukończyć. Pławiński studyował statystykę i wszystkie notatki, zebrane w naszych kółkach, miał zamiar spożytkować w pracy swej: „o warunkach życia warszawskich robotników“. Co się stało z tą jego pracą — nie wiem. Przewóski tłómaczył „Kapitał“ Marksa. Przekładano prócz tego „Manifest komunistów“, „Listy historyczne“ Ławrowa, „Historyę Międzynarodówki“ Bakunina i wiele innych dzieł, między któremi „W obronie prawdy“, której drukowanie w Krakowie dało powód Koziańskiemu, po otrzymaniu pieniędzy za druk, wydać kilku z nas w ręce sługusa moskiewskiego, a w owym czasie komisarza policyi krakowskiej Kostrzewskiego. Znana to historya, nad którą nie będę się rozwodził. Wolę tu zaznaczyć, że w tem zaraniu polskiego ruchu socyalistycznego pracowano bardzo usilnie. Niestety! Ciężkie warunki,

wśród których żyliśmy, krępując każdą czynność w kierunku budzenia samowiedzy, nie tylko utrudniały, lecz częstokroć niszczyły naszą pracę. Ile to rękopisów spalono z obawy przed rewizyą! Nieraz proszono ludzi całkiem obojętnych, aby przechowali doręczoną im paczkę i ci się zgadzali. Jeśli jednak depozytor zostawał wkrótce potem aresztowany, a w domu, w którym złożył depozyt, była jakaś stara ciotka, stara panna zgryźliwa, lub stetryczały mąż czy wujaszek — wtedy najczęściej wszystko rzucano do płonącego pieca bez żadnej potrzeby. W ten sposób ludzie tchórzliwi, a nierozsądni zniszczyli ogromną ilość naszej pracy. Znajdzie się, zapewne, nie jeden z czytelników, co powie: a czemużeście oddawali depozyta w niepewne ręce? Takiemu krytykowi powiem, że nieraz, po otrzymaniu świeżych wiadomości z więzienia, lub od jakiegoś przychylnego nam agenta policyi musieliśmy odrazu opróżniać tyle mieszkań, że nietylko nie starczyło nam czasu na krytyczne wybieranie ludzi, zgadzających się przechować nasze depozyta, lecz zdarzało się, że nie jeden z nas, nie znalazłszy sobie noclegu, spędzał noc pod gołem niebem. A niezawsze w takie noce przyświecał księżyc lub gwiazdy. Zdarzało się, że błąkającego się konspiratora nielitościwie smagała ulewa, a on przemokły, zziębnięty wyczekiwał świtu, aby zapukać do kogoś ze znajomych. Każdy z nas wiedział, że żandarmi, jak puszczyki, zwykli żerować nocami: do czyjego więc mieszkania nie przyszli w nocy, do tego można było bezpiecznie zajść rano i przespać się do południa.

Wiadomości z więzienia dostarczało nam specyalne kółko, organizowane, przez Józefa Pławińskiego, który też był najczynniejszym jego członkiem. Nie będę opisywał sposobów, używanych przez nas dla porozumienia się z więźniami, a więźniów między sobą. Nadmienię tylko, że niektóre ze środków otrzymaliśmy w spadku po powstańcach; inne zostały ulepszone, jeszcze inne wynalezione przez członków nazwanego kółka lub kogoś ze współczujących więźniom, lecz stojącym poza organizacyą. Próbowano i używano najrozmaitszych środków i z czasem doszło się do takiej doskonałości, że, jakiem już wyżej nadmienił, w dziesiątym pawilonie wychodziło ilustrowane pismo pod tytułem: „Głos więźnia". Świetny to był pomysł! „Głos więźnia" budził ducha i dodawał energii nie tylko więźniom, lecz całej organizacyi. „Ta Plewa" (tak nazywali robociarze obecnego ministra Plewe) z całym swoim sztabem kruszyli sobie głowy: jak by pojmać redakcyę i administracyę „Głosu więźnia". Świeży jednak numer opowiadał w „kronice" o rewizyach, dokonanych w tym celu, o środkach, których należało zaniechać a w rubryce „Telegramy" podawano najświeższe wiadomości z życia politycznego. Każdy numer tego pisemka był znakomitym środkiem agitacyjnym, to też rozchodził się po Warszawie z błyskawiczną szybkością i budził podziw i sympatyę dla naszej organizacyi w coraz szerszych kołach.

Komunikacya z cytadelą miała dla nas nie tylko agitacyjne i filantropijne znaczenie. Nadmieniałem już, że przez więźniów dowiadywaliśmy się o zeznaniach świeżo przyaresztowanych, co dawało nam nieraz możność zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu. Kompromitujące nas zeznania były najczęściej wymuszane, lub fałszowane przez pana Plewo i jego pomocników. Zdarzało się jednak, że człowiek nie całkiem zepsuty pod wpływem Plewego i żandarmów stawał się potworem. Pierwszym takim szkodnikiem był Franciszek Tomaszewski. Wymienił on w swoich zeznaniach wszystkich, kogo znał z imienia, a potem, jak zwykły szpicel, wyśledzał i wskazywał żandarmom tych, których udawało mu się poznawać, zaczął namawiać, wreszcie, innych, aby śledzili i denuncyowali socyalistów. Przebrało to miarę cierpliwości robociarzy i zaczęto rozprawiać o konieczności „usunięcia" tego szpiega. Pod koniec 1878 roku we wszystkich „kółkach rewolucyjnych" jako też w kółku „organizatorów" toczyły się namiętne dyskusye o konieczności obrony organizacyi przez usuwanie szpiegów. We wszystkich kółkach ogromną większością uchwalono, że *organizacya w żadnym razie nie po-*

winna polecać nikomu pozbawienia życia człowieka, chociażby potworne warunki społeczne uczyniły zeń szpiega. Uchwałę jednak taką udało nam się wtedy tylko uzyskać, gdyśmy się zgodzili na następne orzeczenie: *„organizacya nie ma prawa potępiać nikogo, a tembardziej członka organizacyi za usunięcie, chociażby w najgwałtowniejszy sposób tego, na kim ciężą niezbite dowody szpiegostwa"*. Takiego orzeczenia żądała znaczna większość, znajdująca się pod wpływem tradycyi powstańczych. Mniejszość zgodziła się nań pod warunkiem zasadniczego wypowiedzenia się organizacyi o nietykalności życia ludzkiego i zależności postępków jednostki od potwornych warunków społecznych. Zaznaczaliśmy przez to, że z jednostkami ani chcemy, ani powinniśmy walczyć, natomiast wypowiadaliśmy walkę na życie i śmierć potwornym warunkom społecznym. Jasno widzieliśmy jak małe były nasze siły w chwili rozpoczęcia owej walki. Nie wątpiliśmy przecież o przyszłem zwycięztwie. Przewidywaliśmy możliwość aresztowania, więzienia, rozproszenia, pomordowania wielu z nas, a nawet wszystkich; wierzyliśmy jednak, że podjęty przez nas sztandar wyzwolenia ludu Polskiego od wszelkich ciemięzców i wyzyskiwaczy będzie przechodził z rąk do rąk od poprzedników ku następcom i tak długo będzie powiewał nad rosnącymi szeregami, aż padną potężni teraz nasi wrogowie i zapanują społeczne stosunki, zapewniające jednostkom i narodom swobodne kroczenie ku szczęściu.

Amerykanin.

Filadelfia 10 lipca 1902 r.

Sprawa armeńska a Europa.

Zwycięska w wojnie z Turcyą Rosya, odebrawszy sułtanowi szmat Armenii narzuciła się w r. 1878 r. za opiekunkę mającym nadal pod jego panowaniem pozostawać Ormianom. Kongres berliński prawo tej opieki rozciągnął na inne mocarstwa i wstawił zarazem żądanie, aby Turcya dokonała w Armenii reform — przedewszystkiem fiskalnych i zabezpieczyła jej mieszkańców przed napadami kurdów i czerkiesów. Plemiona te w wielkiej części osiadły w tych okolicach z rozkazu Porty z zadaniem „bronić" ormian przed napadami hord zbójeckich. Krwawe, wstrząsające do głębi mordy, dokonane zostały przez tych „opiekunów" na rolniczej przeważnie ludności ormiańskiej i to w większości wypadków z pomocą wojsk sułtańskich.

Podczas kongresu berlińskiego ludność ormiańska dochodziła do wysokości trzech milionów. Zmniejszyła się ona do tej chwili w sposób przerażający w skutek ciągłych rzezi. Wielka część jej była po prostu zmuszoną w skutek strasznego zdzierstwa podatkowego lub czasami wprost dowolnego wywłaszczania ze strony czerkiesów i kurdów do opuszczenia kraju.

Chrześciańscy ormianie, którym brak tego spokoju fatalistycznego, jaki posiadają turcy pod wpływem islamizmu, — nie przestawali protestować. Ciągłe zatargi wywoływane przez egzekucye podatkowe przybierały wielkie rozmiary z powodu istnienia różnic plemiennych i religijnych.

Systematyczne, na wielką skalę i planowo prowadzone rzezie rozpoczęły się właściwie po kongresie berlińskim. Z jednej strony tłómaczyć sobie to można powstałą jeszcze żywszą niechęcią ze strony turków do ormian, — gdyż duma

państwowa Turcyi cierpiała na tej zewnętrznej opiece nad częścią jej poddanyc z drugiej strony nie może chyba ulegać wątpliwości, iż działać musiała także ukryta ręka Rosyi z „wędrującym rublem“. Kongres berliński odjął część łupu Rosyi, który ona była sobie wypatrzyła, chciała więc go przebojem uzyskać, potęgując stan wrzenia w sąsiedniej prowincyi, by upozorować planowaną interwencyę.

A opieka innych mocarstw? Ta pozostała martwą literą traktatu berlińskiego. Dość wspomnieć, iż do tej chwili według przypuszczalnych obliczeń z górą 300.000 ormian zostało zakatowanych. Od czasu do czasu echa tych krwawych igrzysk dochodziły do opinii publicznej, ambasadorowie europejscy wysyłali noty protestujące u Wysokiej Porty, przyczem nieodzownie figurował ambasador rosyjski, występujący w imieniu swego do głębi oburzonego rządu. Skutek — oczywiście — żaden.

Dzieje ostatnich dwóch dziesięcioleci — to jedna krwawa karta. Na wyliczenie wszystkich rzezi i mordów miejscaby brakło Doprowadzeni do ostateczności ormianie, stojąc wobec widma zupełnej zagłady, chwytają się w r. 96 bohaterskiego wysiłku. Nie mogąc uzyskać ze strony Europy żadnej pomocy, gdyż wzajemna zawiść państw, czyhających na możliwie dobry kąsek, paraliżuje wszelką akcyę, — postanawiają w sposób krzyczący przypomnieć się ludom. Kilkunastu rewolucyonistów zdobywa przebojem w biały dzień bank otomański w Konstantynopolu i grozi wysadzeniem go w powietrze, jeśli ambasadorowie nie postanowią natychmiastowych kroków, zapobiegających dalszym rzeziom. Przedstawiciele państw z dragomanem ambasady rosyjskiej Maksymowem interweniują i godzą się na wszelkie kroki. Pod ich opieką rewolucyoniści dostają się na okręt francuski, który odwozi ich do Francyi — do więzienia. Rola Maksymowa w tej sprawie została dziś zupełnie wyjaśniona. Nędzna i obłudna, przyniosła mu 115.000 fr. zysku. Pozbywszy się widma tego krzyczącego protestu, przyjmuje na siebie rolę ajenta policyjnego na żołdzie sułtana, groźbą starając się od więźniów uzyskać zeznania, od więźniów, którym przed godziną obiecywał opiekę i wolność, byleby tylko bank opuścili. Francya republikańska podejmuje się w dalszym ciągu tej roboty policyjnej, zamykając rewolucyonistów — jak już wspomniałem — do więzienia. Dopiero pod parciem opinii zmuszona jest ich wypuścić a właściwie odstawia ich do Argentyny. Jak zaś dotrzymano obietnicy tej pokojowej interwencyi, świadczyć mogą mordy Ormian, które tegoż samego dnia rozpoczęły się pod okiem Europy w Konstantynopolu.

W interesie Rosyi leżało, by Armenia turecka była w stanie ciągłego wzburzenia. Wiemy jednak, że ormianie powodów do niezadowolenia — ba! nawet do zbrojnego oporu mieli aż nadto, Rosyi więc tylko należało zręcznie ruchom tym pomagać. Doktór niemiecki Belk, na podstawie własnej obserwacyi, udowodnił to dwoma faktami, które sprawdził: 1) Kilkakrotnie przechodzące z gubernii zakaukazkich do tureckiej części Armenii oddziały ormian nie napotykały oporu ze strony ustawionych na pograniczu kozaków. 2) Ormianie ci byli nie tylko sami uzbrojeni w rosyjskie karabiny wojskowe lecz jeszcze mnóstwo ich dla uzbrojenia swych rodaków przewozili. Piotr Quillard, zasłużony koło sprawy ormiańskiej publicysta francuski, nie może się pogodzić z myślą jakiegokolwiek moskalofilstwa u ormian. Takim też wybitnym idealizmem grzeszy jego dowodzenie, którem stara się zbić te argumenty. Uznaje on możliwość obejścia czujności straży przy przechodzeniu granicy bandami, liczącemi z górą sto ludzi. Dowodzenie, przeprowadzone przez Quillarda, w sprawie karabinów rosyjskich wydaje nam się również mocno ryzykownem. Doktór Belk opowiada, iż jeden z tych karabinów oddał władzy rosyjskiej, by jej ułatwić poszukiwanie „złodziei“. Rosya bowiem „ukradzeniem“ kilku tysięcy sztuk broni — chciała usprawiedliwić ich posiadanie przez Ormian. Sądzimy, że gdyby te karabiny bez woli Rosyi dostały

się do rąk ormian — to ona by nie zawahała się prawdziwego sposobu ich wydostania podać do wiadomości publicznej, zamiast ośmieszać się twierdzeniem, iż te bez oporu ze strzeżonych przecież składów skradzione zostały. W każdym razie, gdyby twierdzenie Quillarda było prawdziwem — nie widzimy — jakie przeszkody miałaby Rosya, by ich nie opublikować. Tylko... to twierdzenie byłoby już szczytem nieprawdopodobieństwa. Quillard mówi bowiem, iż posiadane przez ormian tysiące karabinów rosyjskich zostały złożone przez nich z poszczególnych części, które fabryki rządowe wybrakowały!! Przytacza on jako dalszy dowód braku moskalofilstwa u ormian, iż niektóre z tych band były przy powrocie przez granicę rosyjską aresztowane i następnie sądzone. To ostatnie obeznanych z postępowaniem Rosyi nie zdziwi — dopuszczała się ona już większych perfidyi, tembardziej gdy chodziło jej o zamaskowanie swego współudziału. Z drugiej strony nikt nie uogólnia twierdzenia, by wszystkie te bandy szły z inicyatywy Rosyi. Były tam bezwarunkowo i złożone z prawdziwie rewolucyjnych elementów. Wymienię tu oddział studenta uniwersytetu petersburskiego Sarkis Kukuniana, który w roku 1890 przeszedł zbrojno na wieść o nowych rzeziach granicę. Przez granicę dostał się przebojem mimo oporu kozaków. Zdziesiątkowany następnie oddział wraca i wpada w zasadzkę, urządzoną przez kozaków i kurdów. Stawieni przed sąd wojenny w Karsie r. 1892 zostają skazani na 12—20 lat katorgi.

To dwulicowe postępowanie Rosyi nie omieszkało otrzeźwić ogółu ormian. Gdy komitety rewulucyjne przytem wysunęły na pierwszy plan żądanie autonomii prowincyi armeńskich i ogół to żądanie przyjął — Rosya wystąpiła z otwartą przyłbicą. Korsakow, potem Galicyn rozpoczęli w kraju Zakaukazkim system zupełnego wynaradawiania. Opisywać go nie będę — jest on wszędzie w Rosyi ten sam. Źródła ormiańskie podają liczbę politycznych skazanych na cięższe więzienie lub Sybir w latach 1895—1900 na przeszło ośmdziesięciu. Ormiańskie przysłowie mówi dziś: „Turcy wycinają gałęzie, Rosya niszczy korzenie“. Widzimy, iż Ormianie zupełnie trzeźwo na swych „opiekunów“ zaczęli się zapatrywać. Występuje tu zupełnie jasno myśl, iż dziś daleko niebezpieczniejszą dla narodowości ormiańskiej jest Rosya.

Już w r. 1895 armeńskie komitety rewolucyjne wypracowały memoryał dla rządów, w którym przedstawiły konieczne dla uniknięcia dalszych zaburzeń reformy: oddzielenie od dzisiejszych wilajetów części z ludnością czysto ormiańską i utworzenie z nich jednej prowincyi, którąby stała pod kontrolą komisyi, specyalnie w tym celu utworzonej w Konstantynopolu, dalej idzie reforma podatków i sposobu ich ściągania, amnestya dla politycznych, reforma więzień itd. Rząd angielski poparł wówczas tę propozycyę, idąc co do pierwszego punktu nawet dalej, gdyż proponował na zarządcę prowincyą — europejczyka-chrześcianina. Francya, która od wieków posiada przywilej „obrony“ chrześcian w tej części Wschodu, przyłączyła się również do tej propozycyi. Opór napotkało jej wykonanie ze strony Niemiec i... Rosyi. Niemcy już w tym czasie rozpoczęły ekonomiczne zdobywanie Małej Azyi. Za fundusze niemieckie miały się budować koleje, łączące Europę z zatoką Perską, zależało im więc na życzliwości sułtana, którego też stali się nagle przyjaciółmi i obrońcami. Rosya ze swej strony musiała się sprzeciwiać powstaniu przy jej granicy prowincyi autonomicznej, któraby z natury rzeczy oddziaływała na coraz silniejszy ruch narodowościowy i wolnościowy u ormian pod berłem rosyjskiem. Gdyby jeszcze istniała nadzieja, iż na gubernatora da się przeprowadzić rosyanina i w ten sposób módz tam dalej się rządzić, jak za pośrednictwem Korsakowa w Bułgaryi, — ale i co do tego punktu nie było widoków. Anglia, której prezydent ministrów Gladstone nie zawahał się nazwać sułtana „wielkim zbrodniarzem“ — pragnęła istotnych reform i w prasie jej wysuwano kandydaturę szwajcara Numy Dreza. Widząc

zresztą, iż opór Niemiec wystarczy, by całą sprawę „ad acta“ odłożyć, Rosya w ostatniej chwili obłudnie godzi się, pewna rezultatu, który też nastąpił. Stanowczy opór Niemiec sprawę na razie pogrzebał.

W r. 1896 Shareo masakruje w dystrykcie Achbak 800 ormian. Rok rocznie następnie powtarzają się takie rzezie, gdy jednocześnie ormianie organizują się dla stawiania zbrojnego oporu. Echa tych walk przedarły się późno, gdy zaś w ostatnich czasach pomnożyły się symptomata w bliskiej przyszłości mogącej znów powstać rzezi*) — pomyślano o jakiejś szerszej akcyi, mającej temu zapobiedz. Wielkie zasługi położył tu organ francuski „Pro Armenia“, kierowany przez Quillard'a, Pressensé, Jaures'a. Wypracowano na podstawie memorandum z r. 95 nowy projekt reformy, w którym figuruje już dalej idące żądanie utworzenia sejmu armeńskiego z szerokiemi atrybucyami prawno społecznemi. Memoryał ten przedstawiono w zeszłym roku francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Delcassé, który obiecał zająć się tą sprawą. Jaures w tym samym czasie wystąpił z interpelacyą w parlamencie francuskim, to samo uczyniła niemiecka partya socyalistyczna przez usta Gradnauera w Berlinie. Wogóle na czele ruchu proormiańskiego stanęli socyaliści, ich też dziełem był zwołany w lipcu r. b. do Brukseli kongres w tej sprawie.

* * *

Hyndman nawoływał świeżo w „Petite republique“ międzynarodowy proletaryat do większego zwracania uwagi na politykę światową i, co najważniejsza, do oddziaływania na nią w myśl i ducha *idei socyalistycznych*. Przypuszcza on tu po porozumieniu się wzajemnem pewność zgody między wszystkimi odłamami w zapatrywaniach na przejawy tej polityki. W zasadzie wniosek ten jest słusznością swą w oczy bijący. Polityka socyalistyczna może w tym wypadku być tylko negacyą wszystkich misternych robót dzisiejszej dyplomacyi — i dążyć pozytywnie do sprowadzenia zupełnej harmonii w stosunkach *międzynarodowych*. Ażeby takie stosunki stały się możliwe — musi przyjść poprzednio wyzwolenie się wszystkich narodowości — takie stosunki międzynarodowe są tylko możliwe między równymi politycznie narodami, możliwości takich stosunków przeczą dzisiejsze państwa zaborcze. Usunięcie tych anomalii musi więc popierać międzynarodowy proletaryat. W tymże artykule jednak, wyliczając palące kwestye dnia, wspomina Hyndman sprawę armeńską, co do zapatrywań na którą, zaznacza, nigdy się z francuskimi towarzyszami nie zgodzi. Hydman i Liebknecht — jak wiadomo — nawoływali ciągle, by dla sprawy ormiańskiej nie tracić z oczu równego, jeśli nie większego od sułtana winowajcy t. j. rządu rosyjskiego — by bijąc w Turcyę, bić sto razy silniej w Rosyę, tę główną intrygantkę na Wschodzie, która też napewno wedle sił przyczyniła się do zaognienia stosunków ormiańskich w Turcyi. Krótki rzut oka na martyrologię ormian może wykazać całą słuszność tego nawoływania.

Na kongresie brukselskim przeważał pierwiastek socyalistyczny; partye francuska i belgijska wysłały swych najlepszych przedstawicieli. Ale kongres ten może być dowodem, jak dalece zapomniano lub chciano zapomnieć nawoływań autora „Czy Europa ma skozaczeć“. Co do zapatrywań na położenie armeńczyków dwóch zdań być nie może. Ze względów humanitarnych, jak również politycznych, socyaliści mogą tylko popierać ich żądania szerokiej autonomii i reform w zaborze tureckim. Dotąd więc wszystko w porządku. Dlaczego jednak

---

*) Zapowiedzią taką bywa n. p. masowe przesiedlanie się kurdów i czerkiesów w okolice armeńskie.

na tym kongresie zapomniano tak zupełnie, iż część tejże ludności zostaje pod jarzmem rosyjskiem, grożącem jej zupełnem wynarodowieniem i przeciwko któremu sami armeńczycy chcą walczyć? Zapewne, chodziło może o osiągnięcie realnych skutków, o niedrażnienie silnych, a przedewszystkiem Francyi, tak czułej na każde zmartwienie swego północnego sprzymierzeńca, Francyi, która w danej sprawie ma odegrać rolę inicyatorki interwencyi mocarstw, pchnięta w tym kierunku przez Jaures'a? Może wreszcie nie chciano nadawać kongresowi barwy zbyt „czerwonej“ i nie drażnić n. p. tem kilku pastorów ormiańskich, widzących w rzeziach ormian tylko wylew krwi *chrześciańskiej*. Tak czy owak polityka taka ze strony socyalistów może tylko przynieść moralną szkodę czystości ruchu międzynarodowego. Rezolucye kongresu będą miały — rzecz wiadoma — tylko platoniczną wartość dla dyplomacyi; jeśli ta postąpi w myśl życzeń kongresu to przecież tylko dlatego, iż to odpowiadać będzie jej skrytym widokom, podziemnym intrygom. Nic więc na tem sprawa nie straciła, że nie wyrażano w żadnej rezolucyi zapatrywań kongresu na postępowanie Rosyi, że więc oficyalnie kongres nie wypowiedział się w sposób, dla mocarstw nieprzyjemny, niedelikatny. Dziwi nas tylko, iż we wszystkich przemówieniach socyalistów — jakby świadomie unikano zahaczenia o tę sprawę. Nawiasowe wspomnienie Jaures'a o narodowościach, uciskanych dziś przez carat i Alzacyi, które wyzwoli jednak dopiero zwycięstwo proletaryatu nad militaryzmem — uważać można tylko za zdawkowy frazes. Ciężką atmosferę tego kongresu, przypominającego jakąś konferencyę dyplomatów, — na chwilę odświeżyło pełne zapału wystąpienie pani Severine, stawiającej pod pręgierz prasę burżuazyjną, której milczenie w sprawie ohydnego postępowania Rosyi i Turcyi, te dwa państwa opłacają brzęczącą monetą. Postanowiono też nadal stawiać pod pręgierz te pisma, któreby opisów rzezi i mordów przyjąć się wzbraniały.

Dzieckiem tego kongresu jest międzypaństwowe* biuro proormiańskie, którego zadaniem poruszenie opinii publicznej na korzyść ormian i przypominanie rządom zobowiązań, przyjętych na mocy traktatu berlińskiego. W skład tego biura weszli przeważnie socyaliści.

Swa.

*) Gdy kilku obecnych na tym kongresie polaków wybrało (wedle życzenia zgromadzenia, by do komisyi wysadzonej weszli członkowie wszystkich narodowości obecnych) — swego delegata, — przyjęto go z ochotą, ale pod warunkiem iż w protokole figurować będzie jako rosyanin!!... Naturalnie delegat tego odmówił.

Z PRASY.

Za dopełnienie do artykułu tow. B. P-ina z poprzedniego N-ru „Przedświtu“ może służyć następujący wyjątek z artykułu ostatniego N-ru czasopisma „Zaria“.

„W Rosyi wzajemne stosunki polityczne rozmaitych narodowości jeszcze nie tylko nie są wyjaśnione, ale niczem się jeszcze nie przejawiły wskutek braku wszelkiego życia politycznego, i dlatego w Rosyi socyalni demokraci mogą spokojnie jeszcze zaczekać ze swą szczegółową deklaracyą w kwestyi narodowościowej i zadawalniać się na razie zasadniczem oświadczeniem manifestu Partyi o przyznaniu każdej narodowości prawa stanowienia o swym losie (samoopriedielenija). Oświadczenie to zupełnie jasno i określenie wyraża ogólny stosunek socyalnej demokracyi względem wszystkich narodowości w Rosyi, a to na razie zupełnie wystarczy. Gdyby się zaś zjawiła potrzeba bardziej określonego wypowiedzenia się w tej kwestyi, wówczas należałoby rozpatrzeć losy każdej narodowości oddzielnie. Czyż można poważnie w jednakowy sposób traktować finów, polaków, ukraińców, żydów i t. d., jak to się działo na ostatnim zjeździe Bundu? Czyż takie zestawianie narodowości o różnych, nic wspólnego nie mających warunkach historycznych, nie wywołuje jeszcze większego zagmatwania kwestyi? Dla każdego, kto jest wolny od właściwego przedstawicielom Bundu namiętnego pociągu do analogii, jasnem jest, że przyznać Finlandyi *tylko* prawo do ograniczonego samorządu, znaczy to uniewinnić niesłychane pogwałcenie prawa międzynarodowego, dokonane przez cara rosyjskiego w znanym manifeście 3-go lutego; z drugiej strony dziwnem byłoby żądanie takiej autonomii dla ukraińców, którzy nie potrzebują jej ani dla swego materyalnego, ani dla swego duchowego rozwoju. Tak samo czemś bardzo niewłaściwem byłoby stawianie polaków i żydów obok siebie pod względem politycznym. Pierwsi stanowią prawie wyłączną ludność na terytoryum, zawojowanem na nich przez rząd rosyjski, nie raz objawili dążność do odzyskania swej niezależności politycznej bohaterskiemi utarczkami z rządem rosyjskim i, co najgłówniejsza, niesłychanie cierpią pod uciskiem polityki rusyfikatorskiej rządu rosyjskiego; drudzy zaś nigdy samodzielności politycznej w Europie nie posiadali, żadnej kultury narodowej nie mają i cierpią nie z powodu rusyfikacyi, lecz ze względu na brak praw obywatelskich“...

Rozumowanie to nie jest pozbawione pewnej słuszności, ale nam się zdaje, że towarzysze rosyjscy zupełnie niepotrzebnie suszą sobie głowy takiemi kwestyami, jak ta, czy polacy i ukraińcy *potrzebują* autonomii albo niepodległości. Jest to sprawa, której rozstrzygnięcie musi być bezwarunkowo pozostawione samej zainteresowanej narodowości. Socyalistom zaś rosyjskim nie pozostaje nic innego, jak wyciągnąć konsekwencyę z zasady międzynarodowej solidarności proletaryatu i czynnie poprzeć dążenia partyi socyalistycznych ujarzmionych przez Rosyę narodowości. — dążenia jakie te partye same za potrzebne dla siebie i swego narodu uznały.

* * *

W ostatnim Nr. socyalno-demokratycznego miesięcznika rosyjskiego „Żizń“, nawiasem powiedziawszy jedynego rewolucyjnego organu rosyjskiego, który z uwagą bada położenie ujarzmionych przez carat „kresów“, znajdujemy artykuł „W kwestyi ormiańskiej“, dający nam pewne pojęcie o tem, czego żądają socyaliści ormiańscy dla swego kraju. Podajemy tu końcowy ustęp artykułu:

„Partya socyalno-demokratyczna protestuje przeciwko wszelkiemu uciskowi, w jakiejkolwiekbądź formie ten się objawia, i na tej podstawie program socyalno-demokratyczny robotników kaukazkich będzie musiał protestować przeciwko uciskowi narodowości Kaukazu i starać się wytworzyć dla tych narodowości takie warunki, ażeby miały możność zachować swoją odrębność i żyć własnem życiem kulturalnem. Wszechrosyjska konstytucya z parlamentem centralnym, który nie uniknie dostania się do rąk partyi konserwatywnych i burżuazyjnych, nie tylko nie zniesie ucisku ekonomicznego, ale nie da też jednakowej wolności kulturalnej wszystkim narodowościom Rosyi, a wolność kulturalna jest pierwszym warunkiem dalszego rozwoju kwestyi robotniczej. Za przykład mogą służyć wszystkie konstytucyjne państwa Europy, zwłaszcza Austrya i Niemcy, gdzie parlamenty za pomocą różnych praw wyjątkowych uciskają drobne narodowości nie mniej (??) niż w Rosyi współczesnej. Socyalno-demokratyczne partye krajów europejskich rozwiązały kwestyę narodowościową w drodze nadania zupełnej autonomii każdej poszczególnej narodowości; to samo, o ile mi wiadomo, uczyniła (?) socyalna demokracya Rosyi w stosunku do Polski i Finlandyi. Na tej podstawie i Kraj Zakaukazki, stanowiący pod względem geograficznym i etnograficznym całość, mocno różniącą się od reszty Rosyi, i już z tego powodu żądającą swego własnego rządu, ma prawo do zupełnej autonomii w sprawach wewnętrznych, tem bardziej, że i ormianie tak samo, jak i gruzini dowiedli swej chęci i prawa żyć własnem życiem, rozwijać własną kulturę. Kaukazka partya robotnicza, protestując przeciwko wszelkiemu uciskowi, powołana jest do rozstrzygnięcia i tej kwestyi autonomii Kraju Zakaukazkiego i dlatego wprowadzi do swego programu następujące zasady: 1) Kraj Zakaukazki powinien otrzymać zupełną autonomię w sprawach wewnętrznych, wchodząc w skład Rosyi jako jednostka federacyjna w celu załatwienia kwestyi polityki zewnętrznej, obrony, kwestyi celnych, itd. 2) Narodowości Kaukazu utworzą odrębne jednostki autonomiczne w celu załatwienia kwestyi czysto narodowościowych (szkół itp.)“.

Widzimy więc, że socyaliści ormiańscy żądają niepodległości Kraju Zakaukazkiego, któryby wszedł w stosunki federacyjne z Rosyą. Należy się spodziewać, że w miarę rozwijania się ruchu socyalistycznego na Kaukazie i ormiańscy towarzysze zrozumieją, po pierwsze, iż tak dla szczęścia ujarzmionych przez Rosyę narodowości, jak i dla normalnego rozwoju samego ludu rosyjskiego koniecznem jest rozbicie caratu przez oderwanie się odeń w pierwszej linii wszelkich „kresów“, a po drugie, że „federacya“ pomiędzy olbrzymią Rosyą a małym kraikiem Zakaukazkim miałaby w prędkim czasie bardzo smutny — dla tego ostatniego — koniec...

* * *

Do niedawna ukraińcy nic nie chcieli słyszeć o niepodległości, mówiąc conajwyżej jedynie o przekształceniu Rosyi na federacyę. W ostatnich czasach, jak to już mieliśmy sposobność niejednokrotnie zaznaczać, zaszła pod tym względem zmiana zasadnicza i ukraińcy — nietylko socyaliści, ale nawet radykali różnych odcieni, wyraźnie już stawiają w swym programie żądanie niepodległości Ukrainy. Amerykańska „Swoboda“ drukuje obecnie ciekawą odezwę nowej rewolucyjnej grupy ukraińskiej (U. N. P.), zajmującej w sprawie niepodległości Ukrainy stanowisko krańcowe. Podajemy tu ciekawsze wyjątki:

„Narody kulturalne Zachodu już osiągnęli to, czego my — ukraińcy — szukamy poomacku... i u nas co roku 1-go maja w Charkowie, Kijowie i innych miastach robotnicy głośno żądają swych praw.. Demonstracye i u nas odbywają się co roku 1-go maja. Ależ czy takie powinny być one na terytoryum Ukrainy, jakiemi są obecnie?! Poczucie honoru i godności narodowej wymaga, ażeby na terytoryum ukraińskiem walka z uciskiem rządu i kapitału była prowadzona przez ukraińców-robotników. A czyż tak jest w istocie? Większość ukraińców-robotników przyłączyła się do organizacyi rosyjskich i, zapomniawszy o interesach swego kraju

rodzinnego, popierają interesy obcych — moskali. Dla moskali jest zupełnie niedogodne, aby robotnicy ukraińcy tworzyli własną organizacyę, aby walczyli z kapitalizmem i rządem pod swym sztandarem narodowym. Albowiem każda organizacya jest potęgą, a moskale nie chcą, aby tę potęgę posiadali ukraińcy po zniesieniu samowładztwa we własnej organizacyi, chcąc zabezpieczyć sobie panowanie nad Ukraina. Moskale starają się narzucić robotnikom-ukraińcom swą ideę, jakoby tylko samowładztwo stało na przeszkodzie do szczęścia i jakoby po zniesieniu samowładztwa, ak już będzie konstytucya, dla Ukrainy nastanie takie świetne życie, taki raj, że już ukraińcy nic nie będą potrzebowali zdobywać dla siebie. Ale czyż tak będzie? Czyż nie jest możliwem, że po zniesieniu samowładztwa dla nas nastanie gorsza niewola? Ażeby dowieść tego, przypuśćmy, że samowładztwa niema. Wówczas będzie rządzić państwem rosyjskiem parlament, składający się z wybranych przedstawicieli wszystkich narodów państwa rosyjskiego. Wszystkie sprawy państwowe rozstrzygane są w parlamencie większością głosów, ponieważ zaś w państwie moskali jest najwięcej, przeto i posłów ich w parlamencie będzie najwięcej i oni będą mogli wszelkiemi sprawami pokierować dla własnej korzyści. Moskale zagarnęli na Ukrainie olbrzymi obszar ziemi, cały przemysł a więc — bogactwo. Ta siła kapitału przyczyni się do tego, że ograbieni ubodzy ukraińcy będą wysyłać do parlamentu moskali, jako swoich reprezentantów. W ręku moskali wojsko, skarby całego państwa, a za pomocą tego wszystkiego można dokonać...

Dalej wyjaśnia się na przykładzie Galicyi, Anglii, Poznańskiego, Austryi i t. d. jak większość umie wyzyskać konstytucyę dla własnych celów i dla gnębienia mniejszości, skąd wniosek, że

„Konstytucya dobra tylko dla tego narodu, który stanowi własne państwo niezależne i że dla narodu podbitego konstytucya, nadana przez naród panujący, jest tylko zmianą kajdan, a kajdany zawsze są kajdanami, z jakiegokolwiekbądź metalu są zrobione... my ukraińcy, ażeby nie podzielać losu irlandczyków w Anglii i polaków w Niemczech, nie będziemy czekali konstytucyi rosyjskiej, gdyż nie przywiązujemy do niej żadnej nadziei, kierujemy zaś wszystkie siły do jaknajprędszego wyzwolenia naszego narodu z pod panowania moskiewskiego, gdyż oczekujemy dla siebie szczęścia i lepszej doli nie od zniesienia samowładztwa, ale od zdobycia sobie wolności politycznej we własnem, niezależnem państwie. Wówczas, kiedy osiągniemy wyzwolenie naszego narodu, utworzymy sobie konstytucyę według własnego gustu: nie będzie w naszym kraju ani cara, ani pana, ani chłopa, tylko wolni ludzie wolnej pracy... Nasze stanowisko względem rosyjskich organizacyi na Ukrainie jest jasne: Usiłowanie tych organizacyi wchłonięcia całego rewolucyjnego żywiołu ukraińskiego dla zwiększenia sił własnych jest usiłowaniem nam wrogiem i będziemy je zwalczać z całej naszej siły. Moskiewskie organizacye rewolucyjne na Ukrainie chcą pożreć, wynarodowić nas i z tego względu ich praca jest też rusyfikacya, nawet daleko straszniejszą od rusyfikacyi rządu, gdyż moskiewscy rewolucyoniści na Ukrainie wynarodawiają najlepszy żywioł ukraiński, zwracając go z jedynej właściwej drogi wyzwolenia narodowego... Chcemy i wymagamy równouprawnienia z moskalami i innymi wolnymi narodami; to, co moskale mają obecnie, chcemy mieć i my. Moskale posiadają własne państwo niezależne, chcemy mieć i my; moskale posiadają literaturę, prasę, otrzymują oświatę we własnej mowie — i my pragniemy tego. Moskal posiada to, o czem my dopiero marzymy... Często wystarcza napomknąć o tem moskalowi, aby się niezwyczajnie oburzył. Widać z tego, że nie chce dla nas prawdziwej swobody. Moskal chce z naszą pomocą wybić się z pod samowładztwa, ażeby potem ze straszną siłą spaść na podbite i słabsze narody i oczywista na nas... Tylko w takim wypadku, gdyby moskiewskie organizacye rewolucyjne uznały nasze prawa narodowe — prawo posiadania własnego państwa Ukrainy — wolnej, niezależnej; pra-

wo samodzielnego rządzenia się na własnej ziemi, gdyby uznały to nietylko słowem, ale i czynem poparły nasze wymagania narodowe — tylko w takim wypadku możliwa jest nasza pomoc moskalom w walce z samowładztwem, a bez tego warunku godność nasza nie pozwala nam mieć z nimi nic wspólnego".

Odezwa kończy się gorącem wezwaniem do organizowania robotników i chłopów ukraińskich w celu walki z kapitalizmem i najazdem.

Z KRAJU I O KRAJU.

(Zjazd socyalistów niemieckich Górnego Śląska. — Kandydatury socyalhakatystyczne. — Protest socyalistów niemieckich przeciwko socyalhakatyzmowi. — Projekt wiecu narodowego w Galicyi. — Ostatnie chwile Lekerta. — Dwa zabójstwa. — Przeniesienie „Arbajtera" do kraju. — Odezwa w sprawie „Gazety Ludowej". — Aresztowania wsród chłopów. — Ucieczka).

Na niedzielę dnia 10 sierpnia zwołana została konferencya socyalistów niemieckich z Górnego Śląska pod wodzą socyalhakatysty dra Wintera do Prudnika, aby głównie zająć stanowisko wobec uchwał oświęcimskiej konferencyi P. P. S. na Górnym Śląsku. Na konferencyę przybyło 23 delegatów z siedmiu górnośląskich okręgów wyborczych. Z pięciu (na 8) polskich okręgów wyborczych nie było wcale delegatów. Jako przedstawiciele P. P. S. byli obecni: tow. Biniszkiewicz z Berlina od zarządu partyjnego i tow. Trąbalski z Katowic od centralnej komisyi agitacyjnej na Górnym Śląsku. Początkowo dr Winter zaprosił zupełnie *prywatnie* tow. Merkowskiego, który miał figurować jako „przedstawiciel" (?!) zarządu P. P. S.; dopiero po oświadczeniu w „Gazecie Robotniczej", że o zaproszeniu przedstawiciela P. P. S. nikomu nic nie wiadomo, zwrócił się dr Winter oficyalnie do zarządu partyjnego z bezczelnem żądaniem, by przysłano tegoż tow. Merkowskiego. Zarząd partyjny do tego życzenia dra Wintera nie przychylił się, wysłał zaś przedstawiciela według własnej myśli.

Konferencya początkowo miała się odbyć w kasynie robotniczem. Gdy jednak dozorujący urzędnik policyi zupełnie bezprawnie zebranie rozwiązał, uczestnicy udali się za kordon, do wsi Batzdorf, gdzie konferencya wreszcie spokojnie odbyć się mogła.

Do pierwszych dwóch punktów porządku dziennego: 1. Sprawozdanie z działalności partyi socyalistycznej na Śląsku i 2. Obecne położenie polityczne na Górnym Śląsku, przemawia dr Winter w te słowa: „Już na ostatniej konferencyi górnośląskiej, która się odbyła w Prudniku w r. 1898 można było odczuć *w teoryi* rozłam partyi socyalistycznej na dwa obozy, na niemiecki i polski. W praktycznej robocie jednak rozdział ten się wówczas nie uwydatniał. Mówca rozwodzi się nad przyrostem głosów, oddanych podczas wyborów socyalistom od roku 1890 i nad agitacyą partyi na Górnym Śląsku od wyborów w roku 1893. Ruch ten jednakże, jaki wówczas wywołano, zupełnie minął. Za pierwszy krok uważać należy konferencyę z r. 1898, która usiłowała zaprowadzić silną organizacyę. Wybory w r. 1898 pokazały, jakie owoce wydać może sprężysta organizacya. Punktem ciężkości całego ruchu socyalistycznego na Górnym Śląsku jest obecnie

agitacya za związkami zawodowymi, stojąca w stosunku z założeniem sekretaryatu robotniczego w Bytomiu. Założenie tej instytucyi dla agitacyi socyalistycznej wydało bardzo błogie skutki, gdyż wielu ze zwiedzających sekretaryat, stało się zwolennikami partyi. W roku 1901 zwiedziły 10.783 osoby sekretaryat bytomski. Liczba robotników, pozyskanych przez sekretaryat dla związków zawodowych, wynosi około 2000.

Mówca przechodzi do omówienia stosunku niemieckiej partyi socyaldemokratycznej do polskiej. Dr. Winter rozwodzi się nad dziejami i rozwojem P. P. S. i uważa, że oddzielny ruch P. P. S. nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla socyalnej demokracyi. Jeśli idzie o następne wybory, to socyaliści muszą wybrać na posłów takich mężów, którzy podzielają zapatrywania swych wyborców. Odbudowanie Polski, czego żądają socyaliści polscy, nie jest żądaniem, na które wszyscy towarzysze się godzą (socialhakatysta dr. Winter i jego nieliczni zwolennicy z pośród polaków). Sposób, w jaki P. P. S. na konferencyi oświęcimskiej sprawę przyszłych wyborów załatwiła, musi „oburzać“ socyalistów niemieckich. Mówca przedstawiał następnie obecne położenie polityczne na Górnym Śląsku i rozwodził się nad przyszłymi wyborami, które stały się przyczyną zupełnego rozłamu między socyalistami niemieckimi a polskimi. Przy przyszłych wyborach będzie chodziło tylko o to, czy czarny lub czerwony kolor na G. Śląsku ma prawo. Usposobienie ludności górnośląskiej dla socyalistów jest dobre, ale w ostatnim czasie okazały się przejawy, które przedwczesną radość poważnie zakłócają. Mówca przedstawia stronnictwa na Górnym Śląsku, a w szczególności rozwodzi się nad dość poważnem niebezpieczeństwem, grożącem socyalnej demokracyi ze strony narodowo-demokratycznego „Górnoślązaka“. Dalej przedstawia mówca wpływy „Katolika“, płynącego mimo frazesów ludowych i polskich nadal pod flagami centrowemi. W niektórych okręgach wyborczych wolnomyślni przyrzekli pomoc socyalistom. Obszernie rozwodzi się dr. Winter nad stanowiskiem, jakie socyalna demokracya niemiecka zająć winna wobec socyalistów polskich. P. P. S. *uważa się* za partyę zupełnie samodzielną i obrała już sobie drogę, na którą niemieccy towarzysze zgodzić się nie mogą. Socyaliści polscy, w towarzystwie zastępców dwóch okręgów, utworzyli trybunał, który rozsądził sprawę wyborów w polskich okręgach G. Śląska i postawił na kandydatów ludzi, których partya nie zna wcale. My niemcy uważamy — mówił dr Winter dalej — że takie rozstrzygnięcie sprawy przez osoby, które *nazywają się* socyalistami, sprzeciwia się zasadom, obowiązującym niemiecką socyalną demokracyę. Mówca wyraża nadzieję, że towarzysze polscy zniosą postanowienia oświęcimskie i pogodzą się z socyalistami niemieckimi co do kandydatów i odstąpią od nieuwzględniania niemieckich towarzyszy.

Tow. Biniszkiewicz, odpowiadając na wywody dra Wintera, zaprzecza jakoby dopiero po zjawieniu się niemieckich towarzyszy w r. 1897 rozpoczęto systematyczną agitacyę na Górnym Śląsku. Przedtem jeszcze pracowali tam tow. Golibrodzki, Thiel, Andrzejewski i ponosili ciężkie ofiary więzienne. Pod wpływem agitacyi socyalistycznej wszczął się w r. 1893 żywy ruch zawodowy wśród górników, prowadzony przez Prukopa i Kawczyka, niestety prowokacyjne zachowanie się policyi stłumiło go, mimo to jednak przygotował on grunt dla przyszłej działalności. Od roku 1898 nie robiono *nic prawie*, dopiero od zjawienia się tow. Haasego, Morawskiego i Golde rozpoczęła się usilna praca agitacyjna. Mimo nader ciężkich warunków policyjnych zwołano cały szereg zebrań publicznych, rozrzucono w wielkiej ilości odezwę przeciwko lichwie zbożowej, zbierano podpisy pod takąż petycyą, rozrzucono odezwę na 1 maja i t. d., towarzysze zaś niemieccy przez cały ten czas *spali* i nie urządzili ani jednego zebrania publicznego. Nieporozumienie z niemiecką partyą datuje się od r. 1898; krótko przed wyborami zarząd niemiecki postąpił sobie całkiem nie po socyalistycznemu,

zmuszając kandydata na okręg bytomsko-tarnogórski tow. Berfusa do cofnięcia swej kandydatury i ustąpienia jej górnikowi Sachsemu. Kandydatura Sachsego była policzkiem dla tow. polskich, popełnili oni wielki błąd, cofając się przed towarzyszami niemieckimi. Zarzut p. Wintera, jakoby P. P. S. była organizacyą nacyonalistyczną, mając w swym programie politycznym żądanie niepodległej, wolnej, ludowej rzeczypospolitej, jest śmiesznie naiwnym, dowodząc conajmniej wielkiej ciasnoty umysłowej dra Wintera, stając w sprzeczności z kardynalnemi zasadami socyalizmu. Równi ludzie muszą być jednocześnie wolnymi, kto jedno uznaje, odrzucając drugie, jest socyalistą dziwnego pokroju. Polscy socyaliści zaznaczają również swoją międzynarodowość, mają jednak prawo stworzyć odrębną organizacyę tak samo, jak polscy socyaliści w Austryi i w zaborze rosyjskim. Polscy socyaliści stoją na stanowisku uchwał międzynarodowych kongresów i na krok od nich nie odstąpią. Jeżeli się socyalistom polskim w zaborze pruskim nie przyznaje praw samoistności, muszą je sobie sami wziąć. Ogólny zjazd niemiecki w Lubece i śląski we Wrocławiu odmówiły towarzyszom polskim prawa do odrębnej, samodzielnej organizacyi. Socyaliści polacy na uchwały tych zjazdów oglądać się nie potrzebują, odpowiedzią na nie musiała być samodzielna konferencya w Oświęcimiu, na której byli nie tylko przedstawiciele dwóch okręgów, lecz także okręgu gliwickiego. Obecni tam delegaci mieli prawo do stawiania kandydatów we wszystkich ośmiu okręgach, gdyż byli do tego upoważnieni. Polacy w Westfalii, będąc w mniejszości, poddają się uchwałom towarzyszy niemieckich; na Górnym Śląsku ma się rzecz odwrotnie. Mówca następnie zarzuca drowi Winterowi zapędy germanizatorskie. Od czasu jego działalności wszczęły się kłótnie narodowościowe, wina za nie spada całkowicie na p. Wintera. Warto sobie przypomnieć jezuickie postępowanie dra Wintera. Przed wyborami w roku 1898 nastąpiła pozorna zgoda, zaraz po wyborach ponowił dr. Winter swoje napaści w niemieckich pismach partyjnych. Gdy „Gazetę Robotniczą" przeniesiono z Berlina na Górny Śląsk, dr. Winter miast ją poprzeć, zwalczał ją na każdym kroku, choć przedtem sam gwałtownie domagał się jej przeniesienia. Nazwiska delegatów w Oświęcimiu są nieznane, ponieważ wielu z nich musi z różnych powodów występować pod przybranem nazwiskiem. Towarzysze polscy oświadczają, że nie mogą się zrzec kandydatur, postawionych w Oświęcimiu, i wzywają konferencyę, aby tym razem uznano listę polską. Gdybyście się nie byli tak z nami obchodzili, jakeście to uczynili, zgoda byłaby możliwa, jeśli chcecie, abyśmy razem pracowali, to musicie uwzględnić słuszne nasze żądania. Polska partya socyalistyczna jest i będzie samodzielną.

Nad referatem dr. Wintera wywiązała się namiętna dyskusya. Na wyszczególnienie zasługuje przemówienie tow. Sosny, przewodniczącego *niemieckiego* towarzystwa wyborczego. Zdaniem jego socyaliści polscy przygotowali na Górnym Śląsku grunt pod zasiew socyalistyczny, oni też zbierali owoce w r. 1898. Nie była to bynajmniej robota Wintera lub Róży Luxemburg; dr. Winter siał jedynie niezgodę; cała jego robota, zdaniem mówcy, kwalifikuje go prędzej na urzędnika komisyi kolonizacyjnej. Niemieccy towarzysze bronili dr. Wintera, wykazując błogą jego działalność dla partyi, jako męża zaufania obwodu. Przy tej sposobności Scholtyssek z Królewskiej Huty żądał unieważnienia mandatu Sosny, ponieważ mandat nie był wystawionym przez sekretaryat robotniczy. Tow. Biniszkiewicz prosi o zaprotokółowanie tego oświadczenia, jako nader charakterystycznego. Towarzysze niemieccy żądają, aby cofnięto uchwały, powzięte na konferencyi w Oświęcimiu, następnie zaś, aby na wspólnej konferencyi omówiono i naznaczono kandydatury w poszczególnych okręgach.

Delegaci polscy oświadczają, że nie mogą przyrzec cofnięcia uchwał konferencyi oświęcimskiej, nie mogą też przyrzec obesłania konferencyi ugodowej, ponieważ nie są do tego upoważnieni przez swych zlecodawców.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto 18 głosami przeciwko 4 następujący wniosek dr. Wintera:

„Konferencya socyalnej demokracyi na Górn. Śląsku (!) oświadcza, że uchwał konferencyi oświęcimskiej w sprawie kandydatur nie uznaje. Konferencya oczekuje stanowczo porozumienia ze zwolennikami P. P. S. Jeżeli porozumienie nie dojdzie do skutku i jeżeli kandydatury, postawione w Oświęcimiu, utrzymane zostaną w mocy, wówczas członkowie niemieckiej socyalnej demokracyi wybiorą swoich kandydatów sami“.

Po przyjęciu tej rezolucyi nasi przedstawiciele opuścili salę. Tow. Biniszkiewicz oświadczył:

„Konferencya powzięła, zdaniem naszem, tę uchwałę, ponieważ towarzysze niemieccy znajdują się w poczuciu swej przewagi materyalnej. Mylicie się jednak co do naszego rozwoju. Możecie rozwój ten opóźnić, ale emancypacyi proletaryatu polskiego nie położycie tamy“.

Trzeba zaznaczyć, że na wszystkie zarzuty przedstawicieli P. P. S. dr. Winter zapomniał języka w gębie, jeno zdobył się na przeczytanie listu zarządu niemieckiej partyi „aby się nie oglądać na towarzyszy polskich“, czyli że działał wedle nakazu z góry. Tow. zaś Reich ubolewał, że musiano złamać uchwały zjazdu w Lubece i obradować z P. P. S. jako równą, samodzielną organizacyą.

Następnie konferencya postawiła kandydatów w okręgach górnośląskich:

Kluczborek-Oleśno: Wilhelm Reich, malarz.	— Nasz	kandydat	Berfus
Opole: Paweł Baduszek, górnik.	„	„	Trąbalski
Wielkie Strzelce—Koźle: Klimański, górnik.	„	„	Biniszkiewicz
Lublinice—Toszek-Gliwice: dr. Winter.	„	„	Berfus
Bytom—Góra Tarnowska: dr. Winter.	„	„	Broja
Katowice—Zabrze: Pokorny, górnik.	„	„	Morawski
Pszczyna—Rybnik: *Scholtyssek, górnik.	„	„	Broja
Raciborz: Antoni Bujok, stolarz.	„	„	Morawski

Wszyscy kandydaci winterowscy są kompletnemi zerami, a o ich działalności nikt nigdy nie słyszał. Reich jest malarzem z Berlina, osiadłym dopiero od kilku miesięcy w Królewskiej Hucie. Pokorny jest niemcem z Prus Wschodnich, tak samo jak Reich i inni kandydaci winterowscy, nie rozumiejącym po polsku. Co do faktu przeciwstawienia tow. Morawskiemu, siedzącemu w więzieniu, kontrkandydata, to nie można go chyba nazwać inaczej, jak nikczemnością, doskonale charakteryzującą moralną fizyognomię pana Wintera. Z prawdziwą też przyjemnością podnosimy fakt protestu przeciw kandydaturze Pokornego ze strony robotników *niemieckich*. Mianowicie towarzysz Bittau wraz z 27 innymi towarzyszami z okręgu katowicko-zabrskiego wysłali na zjazd socyalnej demokracyi niemieckiej w Monachium protest przeciwko postawieniu na konferencyi w Batzdorfie kandydata na okęg katowicko-zabrski i żądają zniesienia tej uchwały.

* * *

W Galicyi dyskutowana jest obecnie sprawa wiecu narodowego, zaprojektowanego przez stronnictwo ludowe. Myśl urządzania wieców narodowych celem porozumienia się i zbliżenia na polu pracy narodowej różnych stronnictw, warstw społecznych i różnych dzielnic Polski powstała z okazyi obchodu grunwaldzkiego, w którym wzięły wspólny udział bardzo rozmaite żywioły. Dla urzeczywistnienia tej myśli wybrano komitet, który, uzupełniwszy się na razie gronem członków ze Lwowa, przyjął zarys programu wiecu i rozesłał odezwę, dotyczącą tego ostatniego. Z odezwy tej wyjmujemy ważniejsze ustępy, z których widać, czem ma być wiec projektowany:

„Wzmagające się w ostatnich czasach prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim, trwający nieprzerwanie ucisk w zaborze rosyjskim oraz rozliczne ujemne warunki rozwoju narodowego w Galicyi i na Śląsku austryackim wkładają na Polaków obowiązek wytężenia wszystkich sił do walki obronnej. Walka ta sprostać może zadaniu jedynie wówczas, jeśli na systematyczność wrogich nam usiłowań odpowie planowością obrony. Najważniejszą przeto potrzebą chwili jest program akcyi obronnej, wspólny różnym dzielnicom, rozmaitym gronom obywatelskim i obozom politycznym. Rozdział narodu na odłamy, istniejące w odmiennych prawno-państwowych warunkach, zmusza wprawdzie do odmiennej taktyki w każdej z trzech części Polski, nie mniej jednak w szerokich granicach istnieć może łączność narodowych usiłowań we wszystkich zaborach. Istnieje też możność współdziałania towarzystw, powołanych do życia w imię poszczególnych interesów publicznych, jak również przeciwnych sobie obozów politycznych.

Wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patryotycznych, obozów i dzielnic, musi być rzeczą peryodycznie odbywających się wieców narodowych, w których powinniby uczestniczyć przedstawiciele wszelkich narodowych kierunków, ze wszystkich zaborów i wychodźtwa. Pierwszy taki wiec narodowy odbędzie się we Lwowie w roku bieżącym, w terminie, który później się oznaczy. W przypuszczeniu atoli, że reprezentanci zaboru rosyjskiego i pruskiego nie będą mogli uczestniczyć w tym wiecu w takim komplecie co do liczby i co do mandatów, któryby uprawniał wiec do uchwał imieniem tych zaborów, przyznajemy wiecowi jedynie prawo do uchwał, dotyczących pracy narodowej w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie. Rozumie się tedy, że zastosowanie i wykonanie uchwał wiecu w zaborze rosyjskim i pruskim leży poza zakresem obrad wiecu narodowego i pozostawione być musi obradom i czynnikom kompetentnym.

Pierwszem zadaniem wiecu będzie zdanie sprawy z wrogich dla narodu usiłowań i zarządzeń, tudzież z przebiegu walki obronnej. Na tej podstawie oparte będą rezolucye co do dalszej pracy narodowej i postanowienia co do sposobu wykonania tych rezolucyi. Uchwali je wiec narodowy po wyczerpującej dyskusyi w poszczególnych sekcyach nad przedłożonymi referatami. Sprawozdania, referaty, ważniejsze szczegóły dyskusyi, tudzież uchwały wiecu wyda sekcya redakcyjna wiecu w osobnym pamiętniku wiecowym, który będzie zatem odźwierciedlał spółczesny stan sprawy polskiej“.

Według programu tymczasowego na porządku dziennym wiecu mają się znaleźć następujące sprawy: program akcyi narodowej, planowe współdziałanie Towarzystw, działanie publicystyczne, sprawy emigracyi, walka z germanizacyą na polu językowem, popieranie przemysłu krajowego, reforma obyczajów, unarodowienie szkolnictwa i domowej nauki, obchody narodowe, ofiarność na cele publiczne, inicyatywa w rzeczach użyteczności publicznej.

Na ogół projekt ludowców został przyjęty przychylnie przez wszystkie stronnictwa z wyjątkiem stańczyków i ks. Stojałowskiego. Za wiecem oprócz stronnictwa ludowego oświadczyli się przedstawiciele demokracyi polskiej, narodowej demokracyi, stronnictwa katolicko-narodowego i naszej partyi w zaborze austryackim.

Nie wierząc, aby wiec ustalił taktykę, wypracował jakiś „minimalny ale jednostajny plan akcyi narodowej na podstawie powszechnie uznanych, niespornych zasad“, sądzimy jednak, że dyskusya, przeprowadzona na nim, może dużo wyjaśnić, i dlatego przypuszczamy, że udział w nim naszych towarzyszy galicyjskich nie minie bez pewnych wyników dodatnich.

* * *

W Nr 46 „Robotnika“ znajdujemy nowe szczegóły, dotyczące ostatnich chwil Hirsza Lekerta. Sąd wojenny odbył się 28 maja. Komedya trwała tylko kilka godzin. Publiczności nie było wcale. Lekert zachowywał się milcząco. Zapadł wyrok śmierci. W eleganckiej karecie (rząd obawiał się próby odbicia) odwieziono Lekerta do więzienia; skazanemu pozwolono się widzieć tylko z matką i z adwokatem Eljaszowem. Błaganie matki i namowy adwokata skłoniły podobno Lekerta do podania prośby o ułaskawienie do carowej. Nie wzruszyło to jej podłego serca. Odpowiedzi nie było. Natomiast Lekerta aż do śmierci dręczono pytaniami, czy miał wspólników i kto go namówił do czynu. Lekert milczał. W nocy przyjechał do więzienia komisarz Snitko. Lekerta umieszczono w karecie, do której, oprócz komisarza, weszło jeszcze trzech „konwojnych“. Karetę otoczyli kozacy. Komisarz powiedział Lekertowi, że wywożą go do katorgi. Gdy wjechano na Zielony most, Lekert domyślił się, że go wiozą na stracenie i rzekł do Snitki: wy mienia obmanuli. Snitko zaczął go uspakajać. Przyjechano na Pole Wojenne. Na ofiarę czekał kat w towarzystwie kilku batalionów wojska, kilkuset kozaków, policmajstra, towarzysza prokuratora, sekretarza sądu i doktora Janowskiego. Był też rabin, którego Lekert odpędził. Stracenie odbyło się o godz. 3-iej. Gdy Lekertowi nakładano stryczek na szyję, roześmiał się. Po upływie 20 minut doktór obejrzał zwłoki, poczem wrzucono je do dołu, wykopanego obok szubienicy. Następnie dół zasypano i po miejscu tem przejechała setka kozaków, aby nie pozostało śladu, gdzie Lekerta pochowano.

W więzieniu siedleckiem osadzono w końcu maja niejakiego Bolesława Bańskiego. Jest to syn włościanina ze wsi Łosiewice gub. siedleckiej, samouk, który, jak sam opowiada o sobie, od lat najmłodszych zajmował się „marzeniami“. Marzył o jakiejś „partyi ludzi“, której hasłem byłaby „miłość“, kochał gorąco współbraci i pragnął ich dobra. Mając lat 15, wstąpił jako uczeń ślusarski do fabryki braci Perlisów. Tutaj doświadczył niemało goryczy, poznał ciężki los proletaryusza w jarzmie fabrycznem, a serce jego ściskało się boleśnie, gdy patrzał na niedolę ludzką. W tym roku fabrykanci chcieli przedłużyć dzień roboczy o godzinę, ale uczniowie energicznie oparli się temu. Perlisowie, podejrzewając, że główną sprężyną oporu jest Bański, wydalili go z fabryki. W tej okolicy jest inna fabryka żelaza — Lewensztajna. Bański więc udał się tam z prośbą o przyjęcie; dyrektor zgodził się pod warunkiem, że Bański przyniesie kartkę od Perlisów (między fabrykantami jest tajna umowa co do przyjmowania robotników). Perlisowie odmówili. Wówczas Bański postanowił ukarać ich nie tylko za swoją krzywdę, ale i za cierpienia współbraci. W tym celu 20 go maja udał się do fabryki, jeszcze raz poprosił Mikołaja Perlisa o kartkę, a gdy ten odmówił, Bański zatopił mu nóż między piersiami a brzuchem. Sędzia śledczy pytał Bańskiego, czy nie rozmowy z towarzyszami popchnęły go do zbrodni, czy nie uczynił tego z czyjegoś rozkazu. Bański odpowiedział przecząco i dodał, że zabił Perlisa z pobudek wyższych, ale tylko własnych. Rotmistrz żandarmeryi pytał go, czy nie należy do jakiej partyi i czy nie czytywał książek nielegalnych. Bański odparł, że pragnąłby należeć do jakiej partyi, dążącej do uszczęśliwienia wszystkich ludzi, ale nie zdołał się z partyą taką zetknąć; wszelkie pisma, dające oświatę, szanuje i kocha, ale nie miał szczęścia czytać tajnych wydawnictw.

W Dąbrowie Górniczej został zabity zawiadowca kopalni „Kazimierz“ inżynier Bokalski, zwany przez robotników „ludożercą“ i znienawidzony powszechnie. Nie było w „Górniku“ i „Robotniku“ korespondencyi z kopalni „Kazimierz“, gdzieby się nie skarżono na postępowanie Bokalskiego. Sprawca zamachu uciekł zagranicę.

Nasz organ żydowski „Der Arbajter“, który dotychczas wychodził był w Londynie, został przeniesiony do kraju. Właśnie świeżo ukazał się Nr 6 „Arbajtera“, odbity już w naszej tajnej drukarni krajowej. Treść Nru 6 jest następ-

pująca: artykuł wstępny wyjaśnia zadanie organu żydowskiego P. P. S.; artykuł następny „Nasze dążenia“ uzasadnia konieczność jednolitej partyi dla Polski i Litwy; następnie idą artykuły: „Nikczemność burżuazyi“ oraz „Wahl i robotnicy“. Dział korespondencyi zawiera wiadomości z *Wilna* (ogólna sytuacya, wygrany strejk u Antowilskiego, z fabryki papierosów Durunczy, z fachu robotników, pracujących przy fabrykacyi kopert, z fabryki kopert, z fabryki krzeseł giętych, z fachu szwaczek, z fachu szewskiego, z fachu szczotkarzy), *Kowna* (z fabryki tutek papierosowych, z fachu szewskiego), *Rosień* gub. kowieńskiej (strejk krawców), *Grodna* (z różnych oddziałów fabryki tytoniu Szereszewskiego, z fachu krawieckiego, z fachu stolarskiego), *Białegostoku* (z fabryki tytoniu Janowskiego) i *Warszawy* (z fachu kamaszników). Obfitość korespondencyi z różnych punktów Litwy, gdzie nasza partyjna praca organizatorska datuje się stosunkowo od bardzo niedawna, świadczy o pomyślnym stanie i dobrych widokach na przyszłość tej pracy. Trzeba dodać, że redakcya oświadcza, iż reszta korespondencyi została odłożona do następnego Nru. Resztę numeru wypełnia kronika i feljeton.

Przeniesienie „Arbajtera“ do kraju pozwala nam przystąpić do wydawania w Londynie drugiego organu żydowskiego, o charakterze popularno naukowym. Pierwszy Nr tego pisma, mającego nosić nazwę „Proletarysze Welt“ (świat proletaryacki) już się drukuje.

Przedrukowujemy tu odezwę C. K. R. w sprawie pisma chłopskiego.

„Towarzysze!

Nieraz już wskazywaliśmy, jak ważne znaczenie ma sprawa pozyskania dla dążeń naszych milionowej ludności włościańskiej. Ruch socyalistyczny, który już tak potężnie rozwinął się w miastach, musi rozszerzyć się na wsi, musi do nowego życia powołać uznojone, strasznymi ciężarami przytłoczone zastępy robotników rolnych. Proletaryusz miejski nie tylko cierpi od wyzysku i ucisku — on z tym wyzyskiem i uciskiem walczy, on dąży z niezłomną energią do lepszej przyszłości. Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby i na wsi tak było! Trzeba nieść światło socyalizmu do chat wiejskich, trzeba iść do braci naszych rolników z dobrą nowiną wolności i sprawiedliwości! Jest to zarazem konieczny warunek przyszłego zwycięstwa. Bo tylko wtedy będziemy mogli zrzucić cisnące nas kajdany, gdy cały lud pracujący, miejski i wiejski, wystąpi do walki rewolucyjnej. Wtedy rozlegnie się raźna pobudka do ostatecznego boju! Wtedy po ziemi naszej zahuczy burza, która zmiecie naszych wrogów — a potem lud będzie wolny i szczęśliwy!

Towarzysze!

Dziś, gdy partya nasza przystępuje do szerszej agitacyi wśród ludu wiejskiego, obowiązkiem każdego z nas jest w miarę sił przyczyniać się do postępu tej pracy. Rozszerzajmy wśród włościan wydawnictwa nasze! Rozszerzajmy nasze pismo chłopskie, które wkrótce wychodzić zacznie! Korzystajmy ze wszystkich stosunków, które już mamy na wsi! Twórzmy ośrodki agitacyjne, z których będą się rozchodziły naokół promienie socyalizmu, płosząc mroki, zwiastując szczęśliwą przyszłość!“

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w lipcu 1902 r.

Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ z Królestwa donosi co następuje:

„Od pewnego czasu, mniej więcej od trzech tygodni, policya w powiecie makowskim (gub. Łomżyńska) dokonała aresztowań kilkudziesięciu osób z pośród inteligencyi chłopskiej, czyli z pomiędzy chłopów, umiejących czytać, z powodu odkrycia u nich abonamentu pism polskich zakazanych, głównie pisma ludowego pod tyt. „Polak“, wychodzącego w Krakowie. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się dwaj organiści, podobno pisarz sądu gminnego i t. p. Oprócz aresztowań, odbywają się liczne rewizye i przesłuchania, mające na celu wybadać, skąd idzie propaganda pism i jaką drogą dochodzą przesyłki. O rezultacie śledztwa oczywi-

ście nic pewnego dowiedzieć się nie sposób. Tyle pewna, że naczelnik powiatu makowskiego został zaskoczony denuncyacyą o tajemnem rozpowszechnianiu zakazanych pism polskich pomiędzy ludem, a nawet wyznał, że pierwsza wiadomość o tem doszła do władzy miejscowej za pośrednictwem władz pruskich z niedalekiego w tem miejscu pogranicza".

Znowu mamy do zanotowania fakt szczęśliwej ucieczki jednego z naszych towarzyszy — Stanisława Palińskiego. Aresztowany w końcu r. 1893-go w Warszawie, został po $3^1/_2$ latach więzienia śledczego (!) skazany na 10 lat wygnania do Średniekołymska. Uciekł z Jakucka i przeszedł zgórą 1000 kilometrów pieszo przez tajgi i stepy sybirskie. W końcu dotarł do granicy i szczęśliwie wydostał się na wolność.

LUŹNE NOTATKI.

Dnia 13 sierpnia odbyło się staraniem Oddziału Socyalistów Polskich w Filadelfii wielkie zgromadzenie ludowe, w którem wzięli udział polacy bez różnicy partyi. Mówcami byli: tow. Borysławski, ks. Mąkiewicz, tow. dr. Szlupas i ks. Radziszewski. Na zgromadzeniu tem uchwalono następującą rezolucyę, o powtórzenie której jesteśmy proszeni przez nasz Oddział w Filadelfii.

„1) Naród polski, jakkolwiek w najnikczemniejszy sposób rozdarty, oddzielony słupami granicznymi i rozrzucony po całym świecie, czuje się jednym i stanowi niepodzielną całość, dlatego też protestuje przeciwko dokonanym w ostatnich czasach na naszym narodzie w trzech zaborach gwałtom.

2) Potępia z oburzeniem wyroki sędziów pruskich, wykonane na matkach i dzieciach polskich we Wrześni, redaktorach „Gazety Robotniczej" w Katowicach i z największem oburzeniem protestuje przeciwko niedawno wygłoszonej mowie antypolskiej w Malborgu jednego z tyranów zaborczych, cesarza niemieckiego Wilhelma II-go.

3) Zgromadzenie wyraża pogardę najwyższą tyranom rosyjskim, którzy w ostatnich czasach dopuścili się mordów masowych i aresztowań, jak w Warszawie, Wilnie, Połtawie i wielu innych miejscowościach, aby tem podtrzymać walący się despotyzm.

4) Również rządowi austryackiemu za dokonane mordy i aresztowania we Lwowie w dniu 2-go czerwca 1902 r., gdzie padło kilka trupów i kilkudziesięciu rannych.

5) W końcu tej szlachcie polskiej, która jako „reprezentantka narodu polskiego" w parlamentach pruskim i austryackim miała bronić praw narodu, a okazała się zdrajczynią tegoż po stronie gnębicieli naszych.

Ofiarom zaś rządów wszystkich wyraża zgromadzenie cześć i głębokie współczucie, jako prawdziwym obrońcom praw narodowych".

Zebrano na owem zgromadzeniu 12 dol. na więźni politycznych, które przesłano na ręce tow. Dębskiego.

* * *

Zubatow nie zawiesza swej działalności w Moskwie. Obok „Towarzystwa samopomocy mechaników powstało obecnie takież „Towarzystwo tkaczów". Prezesem jego jest jeden z ajentów Zubatowa, robotnik Żiłkin. Podczas strejku tkaczy żandarmi wypłacają przez Żiłkina po 25 kop. dziennie strejkującym. Wśród moskiewskich robotników szerzą się pogłoski, że car odbierze fabryki fabrykantom i odda je robotnikom, że ci ostatni będą otrzymywali stałą pensyę od cara itd. Donosi o tem „Iskra".